OGNISKOWIEC



KATOWICE

KWIECIEŃ — 1936 • NR. 3 — ROK XII

MIESIĘCZNIK — ORGAN ZW. NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

— OKRĘG ŚLĄSKI —

T R E Ś Ć   N U M E R U :

ARTYKUŁY:

Przykra prawda.
Nie chcemy oceniać!
Podatek kościelny.
Kilka słów o piśmiennych błędach naszych uczniów. — Szender Jan.
Śląskie pielgrzymki narodowe. — Dr. Jan Dąbrowa.
Koleżanki i Koledzy!
Ze Sekcji ogólno-kulturalnej Okręgowej Komisji Pedagogicznej Z. N. P. w Katowicach. — Instytut Śląski ośrodkiem ruchu naukowego na Śląsku. — Stefan Zweig: Triumf i tragizm Erazma z Rotterdamu. — O „Straży Przedniej“ słów kilka. — „Wielka literatura dla małych“.

KRONIKA ORGANIZACYJNA:

Zebranie Prezydjum Zarządu Okręgu. — Spółdzielnia. — Wpłacanie składek na rzecz Zarządu Głównego. — Zatwierdzanie członków. — Ś. p. Alojzy Milata.

KOMUNIKATY I SPRAWOZDANIA:

Do Przewodniczących Wydziałów Pracy Społecznej Oddziałów Powiatowych i Grodzkich Z. N. P. — Prelekcje dla wychowawczyń przedszkoli. — Kolonja wypoczynkowo-sportowa. — Posiedzenie Wydziału Pedagogicznego. — Kurs Pedagogiki Praktycznej i Wczasów w Zakopanem.

RECENZJE:

„Młody spółdzielca“. — Ewa Szelburg-Zarembina: Ogród króla Marcina. — Wiktor Ostrowski: Na szczytach Kordyljerów. —

NAKŁADEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

KATOWICE, POCZTOWA 11

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA ROCZNA . . 4.—
PÓŁROCZNA 2.50

KONTO P. K. O. NR. 304.752 — TELEFON NR. 340 - 26

KAŻDY CZŁONEK ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO W WOJEWÓDZTWIE ŚLĄSKIEM OTRZYMUJE „OGNISKOWCA“ BEZPŁATNIE.

O G N I S K O W I E C

KWIECIEŃ — 1936 * NR. 3 — ROK XII

Przykra prawda

To wszystko, co stanowi działalność t. zw. akcji katolickiej, znalazło swój dorywczy wyraz w haśle „Frontem do szkoły i wychowania młodzieży". I mogłoby się zdawać, iż sprawy szkolne interesują akcję katolicką silniej niż wszystko inne. Lecz już pobieżna obserwacja prasy katolickiej i prasy pragnącej konjunkturalnie wykorzystać sytuację wzmagającego się ruchu „katolickiego", poucza nas, iż dewizę „Frontem do szkoły i wychowania młodzieży" dla wyjaśnienia i pełniejszego uwypuklenia jej istotnej treści należałoby właściwie przetłumaczyć jako walkę z dzisiejszą szkołą polską, jej duchem, ustrojem, programami, jak również walkę bezwzględną z władzami szkolnemi. Walka ta, przygotowana starannie i zgodnie z najnowocześniejszemi zasadami taktyki wojennej — starannie zamaskowana, odbywa się etapami. I tak pierwszym jej zwiastunem była uprzednia i ostra a nie fachowa krytyka ustroju szkolnictwa, jego organizacji, programów szkolnych, podręczników oraz stosunków panujących w szkolnictwie. Było to niejako przygotowanie gruntu do dalszej akcji i niejako przegląd sił własnych. Katolickość tej krytyki, trudna do rozpoznania ze względu na kompletny brak tych cech, które nieuprzedzony obserwator normalnie uważa za katolickie, polegała na przeciwstawianiu się jednolitemu ustrojowi szkolnictwa, zwalczaniu tego stanu prawnego, który poddawał szkołę w zależność całkowitą od czynnika państwowego a nauczycielowi przyznawał prawa i obowiązki określone ustawami, uniezależniając go tem samem od czynników partyjnych w sensie zarówno politycznym jak i wyznaniowym. Krytyka ta dyskredytowała koedukację, nowe programy i nowe podręczniki szkolne. Na tym odcinku zwłaszcza uczyniono wszystko, co było tylko możliwem, aby zdyskredytować krytykujących i udowodnić wszystkim, trudno dającym się przekonać, tendencyjność i niski poziom całej tej „katolickiej" krytyki. Wystarczy tutaj przypomnieć skwapliwie wyolbrzymianą awanturę w związku z lekturą domową Rudyarda Kiplinga p. t. „Rak, który igrał z morzem", zamieszczoną w podręczniku dla 6-go roku nauki języka polskiego p. t. „Okno na świat", która rzekomo treścią swą miała przeciwstawiać się religijnym dogmatom. Godnym wspomnienia jest również wybryk pewnego „katolickiego" pisemka, które krytykując podręczniki szkolne, wy-

raziło oburzenie i ubolewanie zarazem, iż autorka podręcznika do historji polskiej dla kl. VI-tej p. t. „Dzisiaj i dawniej na ziemiach polskich“ podpisała swoje nazwisko jako Janina Schönbrenner, co w braku końcówki -ówna względnie -owa nie pozwalało stwierdzić miłośnikom moralnej pruderji — stanu cywilnego podpisanej. Jeśli dodamy do tego jeszcze wzmożoną akcję propagandową, prowadzoną przez duszpasterzy, którzy z ambon nawoływali do spalenia bezbożnych podręczników, i którzy na posiedzeniach „Mężów Katolickich“ inspirowali „kulturalne i postępowe“ rezolucje, to otrzymamy skromny obraz stosunków na Śląsku w związku z zagadnieniem krytyki szkolnictwa.

Drugim etapem walki ze szkołą polską była szeroko zakreślona akcja, mająca na celu przerazić szerokie sfery rodzicielskie upadkiem moralności w szkole polskiej. Mówiło się obszernie o wyrzucaniu Chrystusa ze szkoły, o deprawowaniu dzieci przez wprowadzenie koedukacji, o niskim poziomie moralności wśród nauczycielstwa. W związku z tem zagadnieniem katolicka prasa rozpisywała się szeroko o tendencjach masońskich w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Słowem starano się poniżyć w opinji wartość szkoły polskiej i jej pracownika w oczach opinji publicznej, bez względu na to, iż w województwach kresowych analogiczną propagandę przeprowadzały równolegle agentury państw obcych. Szkolnictwo polskie malowano tak czarnemi barwami poto, aby przygotować grunt do wprowadzenia reform „idealnych“ zarówno ze względu postępu, jak i wymagań państwowych.

Przedstawiony obraz byłby mało wyraźny, gdybyśmy nie dołączyli jeszcze sprawy ataku na władze szkolne, które w porównaniu z innemi władzami najmniej chyba dawały usprawiedliwionych powodów do takiego powszechnego ataku. Atakowano ministrów W. R. i O. P., kuratorów, wizytatorów i inspektorów szkolnych w prasie, zapomocą napastliwych ulotek rozrzucanych setkami kilogramów w większych osiedlach naszego województwa. Napadano w sposób oszczerczy przedstawicieli władz szkolnych, wymieniając ich nazwiska i wzywając do usunięcia ich, co niestety, jakgdyby dla zadokumentowania wyjątkowości współczesnej sytuacji, anormalności stosunków, czy też słabości władz, często było respektowane wbrew sprawiedliwości i wbrew interesom szkolnictwa. Najbardziej jednakże przewrotnem i wprost nieprzyzwoitem zjawiskiem są ustawiczne próby skokietowania nauczycielstwa związkowego, które bierze się w obronę i podburza przeciw władzom zarówno szkolnym jak i związkowym. Rozdziera się szaty nad nieszczęśliwym nauczycielem. Sytuacja jest jasna — nauczycielstwo związkowe zawsze potrafi ocenić ją właściwie, a władze szkolne nie powinne pozwolić ani na zaprzepaszczenie dotychczasowego dorobku na terenie szkolnictwa, ani też na szkodliwe ograniczanie swojej władzy i dyskredytowania jej powagi. bum.

Nie chcemy oceniać!

Byłoby wszystko dobrze, gdyby nie to „ale“. Ocena pracy nauczyciela przez kierownika szkoły nie byłaby tak złą w swoich skutkach, gdyby pozwolono kierownikowi oceniać, względnie opinjować, według jego własnego sumienia. Mógłby zyskać na tem tylko nauczyciel, bo kierownik szkoły lepiej go zna, więc niejedna dobra strona, która ujdzie uwagi inspektora szkolnego, może w ocenie kierownika znaleźć swoje należyte uwzględnienie. Oprócz tego współżycie kierownika z nauczycielstwem wymaga pewnej pobłażliwości w ocenie jego postępowania a w wyjątkowych tylko wypadkach może się znaleźć taka osoba na stanowisku kierownika, która, zapomniawszy o tem, czem była, będzie chciała dać odczuć swoim podwładnym swą wyższość i moc.

Z drugiej strony insp. szkolny nie może w krótkim czasie swej wizytacji należycie ocenić wszystkich czynników, składających się na pracę nauczyciela w danem środowisku i ocena jego może być zbyt powierzchowna i daleko nawet niekiedy od sprawiedliwej oceny odbiegająca.

Innemi słowy: ocena osoby, która codziennie patrzy na pracę danego nauczyciela i zna nieraz pozaszkolne warunki jego bytu, może uchronić go przed zbyt surową może oceną ze strony insp. szkolnego, i z tego względu należałoby zgodzić się na obecny stan rzeczy.

Jest jednak i druga strona, która każe kierownikowi usunąć się od tego przywileju a zostawić go samej władzy.

Bo cóż może nawet najbystrzejszy i najżyczliwszy dla nauczyciela kierownik, skoro otrzyma rozkaz „spławienia“ nauczyciela. A przecież nauczyciel, to wychowawca, i on także czasem potrzebuje dobrej wskazówki, rady, dalszego wychowania ze strony swych przełożonych i władz, jako ludzi przeważnie starszych, o bogatszem doświadczeniu życiowem.

Dać czas do naprawy, to konieczność, której urzeczywistnienia żąda nauczycielstwo, zwłaszcza młodsze.

Niestety, — osoba wizytująca przychodzi nie, jak to pięknie mówi instrukcja, z pomocą i radą, — ale wpada lub zakrada się chyłkiem, aby na czemś przyłapać, zaskoczyć a następnie po miłych napozór słówkach, bez wysłuchania wyjaśnień, czy usprawiedliwień, przysłać na piśmie tłuste „niedostateczne“. Ażeby się przekonać, co dzieci umieją, każe wizytujący w kilku minutach tak skorelować cały przebrany materjał, żeby mógł z tego wnioskować o poziomie klasy. Pytania kierowane do dzieci są tak szybkie, wymagają tak szybkiej orjentacji, że te całkiem niekiedy głupieją, a nauczyciel za swą mozolną pracę otrzymuje szybkie: niedostateczne.

A nic dziwnego, że czasem człowiek traci głowę. Przecież nauczyciel ma z dziećmi do czynienia, ludźmi niedojrzałymi, którzy często nie dopiszą, a w dzisiejszych czasach bezkarnych w szkole tem więcej zaniedbują się i utrudniają pracę nauczycielowi, nie mającemu żadnej egzekutywy wobec nich. Tego jednak władza nie bierze pod uwagę, tylko całą winę zwala na barki nauczyciela.

I tu zaczyna się rzecz najdziwniejsza. Podobnie, jak kiedyś trzeba było usprawiedliwiać się, jeżeli w klasie pozostawiono na drugi rok więcej niż 10% dzieci, tak, odwrotnie u nauczycieli, trzeba będzie usprawiedliwiać się, jeżeli małej ilości nauczycieli da się opinję niedostateczną. Nie są to puste słowa. Wszak niedawno Głos Nauczycielski pisał, że jeden ze starszych i znanych kierowników w powiecie rybnickim otrzymał ocenę niedostateczną dlatego, ponieważ nikomu ze swego bardzo licznego grona (33) nie dał opinji niedostatecznej, wychodząc, jako pedagog z tego słusznego stanowiska, że lepiej działa zachęta niż nagana. I gdyby nie wyższa władza od inspektora szkolnego ocena ta pozostałaby w aktach jako dowód, że za serce kierownika zapłacono mu żółcią. A jakże będą wyglądały tegoroczne oceny, skoro wszystkie prawie sprawozdania powizytacyjne roją się od niedostatecznych. Całą snać instrukcję o wizytacji szkół powszechnych pp. inspektorzy i inni zrozumieli w najgorszym sensie a nie chcą zwrócić uwagi na jedno najważniejsze bodaj w całej instrukcji zdanie, że „trzeba pamiętać, że samo wytknięcie błędów nie ma wartości instruktywnej, natomiast trafne wskazanie źródła błędu i możliwości usunięcia go stać się może bardzo ważkim czynnikiem poprawy i doskonalenia pracy.

Z drugiej strony są takie wypadki, że insp. czyni odpowiedzialnym kierownika szkoły za ocenę niedostateczną, twierdząc, że on temu nie winien i jeżeli zatwierdził tę ocenę, to tylko dlatego, ponieważ nie chciał narażać powagi kierownika szkoły. Tak więc w każdym wypadku kozłem ofiarnym pozostanie kierownik szkoły.

Na koniec należy dodać, że wprowadzenie dwóch stopni w ocenie dodatniej jest niewystarczające. Trzeba analogicznie do stopni na świadectwach wprowadzić jeszcze stopień trzeci: bardzo dobry, gdyż jest wielka różnica między wybitnym a dobrym nauczycielem i dobrym a dostatecznym, czego przy dwustopniowości nie da się uwzględnić.

Jot-Ka.

Podatek kościelny

Są pewne sprawy, których ze względu na specyficzny posmak, względnie mylne interpretowanie, nie porusza się. Jedną z tych spraw, to kwestja podatku kościelnego. Obawa odsądzenia od Boga tych, którzyby nazwali po imieniu sprawę ściągania podatku kościelnego i to przymusowo, wstrzymuje jasne skrystalizowanie tej sprawy. Lecz osądzono nas i osądzają... Jesteśmy „bezbożnikami", jesteśmy tymi, którzy usuwają religję ze szkoły ect., ale jesteśmy i tymi, z których ściąga się podatek kościelny i to nawet przymusowo. Rozumiałbym gest, gest idący ze słowami „od nauczycieli należących do Z. N. P. nie należy ściągać podatku kościelnego, bo nie są członkami kościoła". No, ale mam wrażenie, że co innego sprawy demagogicznego wpływu na masy, a co innego sprawy materjalne, dotyczące kieszeni któregoś z pp. proboszczów. Co innego głoszenie ubóstwa w Chrystusie, a co innego kupowanie samolotów.

Wprawdzie gdzieś prasa głosiła, że ksiądz Prymas Hlond zrzekł się ściągania podatku kościelnego, lecz Pan Bóg wysoko, a ksiądz Prymas daleko, więc dlaczego uszczuplać dochody. Nie mieszamy się do religji, jak chce nam koniecznie wmówić ksiądz Biskup, poruszamy tylko sprawy istotne, które mają za pokrywkę religję, a służą normalnie do czego innego. Chyba też kwestja podatku kościelnego nie jest kwestją religijną. Nie sprzeciwialiśmy się kwestji płacenia podatku kościelnego przed 1/II 1934 r. tam, gdzie istniały formalnie wybrane Zarządy Kościelne, a podatek kościelny uchwalony przez te Zarządy (formalnie i prawnie wybrane) został zatwierdzony przez władze wojewódzkie. Spory istniały wprawdzie, bo też istniały podatki wymierzone bez prawnego Zarządu Kościelnego. Z chwilą wejścia w życie ustawy uposażeniowej w dniu 1/II 1934 r. zaistniał brak podstawy prawnej do wymierzania podatku kościelnego, spowodu braku wymiaru podatku dochodowego. Nikt z urzędników państwowych prawnie nie był zobowiązany do płacenia podatku kościelnego, lecz sprzeciwy nasze zostały bez odpowiedzi, względnie zaistniały dowolne interpretacje poszczególnych urzędów parafjalnych, wszystkie na niekorzyść płatnika. Spór rozstrzygnął Śląski Urząd Wojewódzki — Urząd Skarbowy pismem z dnia 3/VIII 1935 r. L. II. 90/63/35 w następujący sposób:

„W myśl § 9 ust. pruskiej o podatku kościelnym z dnia 14/VII 1905, zbiór ustaw str. 281, podstawę podatku kościelnego stanowi podatek dochodowy, oraz ewentualne podatki realne (podatek gruntowy i t. p.). Podatki muszą być rzeczywiste, a nie sfingowane, bo Państwo Polskie nie zna takiej ustawy o podatku dochodowym. Interpretacja i komentarz ustawy Schmedlinga i Linenborna, wydanej w Paderborn 1929 r. mówi także o tem na str. 111 p. k. t. 2 l i t. b oraz na str. 125 pkt. e. Urzędnicy państwowi nie płacą po-

datku dochodowego od 1/II 1934 r., a zatem nie powinni płacić podatku kościelnego.“

Pismo to zostało skierowane do Kurji Biskupiej, więc można było powiadomić odnośne parafje i zaprzestać egzekwowania podatku kościelnego. Lecz, 1. niektórzy księża nie uznali tego wyjaśnienia, pisząc „albowiem podatek kościelny płaci każdy parafjanin, który ma odpowiednie dochody niezależnie od tego, czy płaci podatek państwowy i t. p.“; 2. —, co najważniejsze i mające posmak pikanterji —, niektóre urzędy skarbowe wysłały wnioski egzekucyjne o podatek kościelny i ściągnęły przymusowo w roku 1936 mimo tego, że wyjaśnienie Urzędu Skarbowego co innego mówi. I nasuwa się mimowoli uwaga, że albo tam nie czytają okólników, albo słuchają parafji. A najbardziej komiczne jest to, że nieprawnie ściągane podatki zapłacili Koledzy a Urząd drugi raz ściąga.

Podatku kościelnego płacić nie będziemy, bo brak jest do tego podstaw prawnych, nie tamując drogi Kolegom do dobrowolnych datków. Wymierzony od grudnia podatek specjalny nie może być również na przyszłość podstawą do wymierzania podatku kościelnego. Tym, którzy chcą płacić podatek kościelny, jako dobrowolny datek dla księży, zwracamy uwagę na ofiarność tego odłamu społeczeństwa w czasie katastrofy powodzi, kiedy kler, którego nie gnębi ani kryzys, ani bezrobocie, ofiarował na powodzian kwotę będącą ułamkiem procentu zebranej sumy przez nauczycieli.

Sard.

Kilka słów o piśmiennych błędach naszych uczniów*)

W szkole powszechnej błędy są zjawiskiem codziennem. Wszelki postęp idzie nie drogami prostemi, ale poprzez błędy i omyłki prowadzi do upragnionych celów; linja wzrostu ulega często załamaniu i zahamowaniu. Uświadomienie sobie tego faktu uchroni nas od niepożądanego irytowania się, od wybuchów gniewu i umożliwi nam objektywne ustosunkowanie się do błędów ucznia. W wypracowaniach piśmiennych poznajemy nietylko to, czego się dziecko nauczyło, albo nie nauczyło, analiza błędów daje nam znacznie więcej. Na podstawie oceny błędów ucznia mogę ocenić samego siebie i moją metodę nauczania. Duża liczebność jednakowych błędów prowadzi często do odkrycia, że uczniowie nas źle zrozumieli, albo że dzieci do opanowania wiadomości były jeszcze nieprzygotowane. Wtedy zawracamy i zaczynamy na nowo od podstaw.

---

*) Referat, wygłoszony na konferencji miesięcznej Grona Naucz. szkoły powsz. Nr. 26 w Chorzowie.

Z doświadczeń naszych stwarzamy sobie praktyczną pedagogikę i dydaktykę, których żaden pisany podręcznik zastąpić nie może. Z błędów korzysta nietylko nauczyciel w praktyce szkolnej, ale korzysta w dużej mierze również dydaktyka naukowa i psychologja eksperymentalna.

Przez analizę błędu ucznia mogę wniknąć w jego mechanizm myślenia. Poprawiając zeszyty moich uczniów w klasie V, zauważyłem, że wielu z nich pisało „kosztóje, rysóje, rachóje". Zażądałem od uczniów wytłumaczenia tej pisowni. Przecież mówi się kosztować, rysować, rachować, — brzmiała odpowiedź. Bezpośrednio przed ukazaniem się owych błędów przerabiałem z dziećmi pisownię ó wymiennego z o. Na podstawie pozornej analogji bory — bór, stoły — stół i rysować, rysóje powstały owe pomyłki. Musiałem poświęcić część lekcji, aby omówić i naprawić fałszywe wnioski uczniów.

W innem wypracowaniu dzieci pisały „jaskółka" przez u w dobrej wierze, że się tak pisze. Wiadomo, że w języku polskim u jest częstsze, niż ó, dlatego prawdopodobieństwo błędu jest większe, niż prawdopodobieństwo poprawności. Według Dr. Kikena błąd „u zamiast ó" jest dwa razy uporczywszy niż błąd odwrotny. Inne błędy, jak „prawy przeg, przyroda pudzi się, popprawa, nauciel", popełnili uczniowie w pośpiechu, wskutek niedbalstwa, lub wskutek przemęczenia. W chwilach fizycznego lub psychicznego wyczerpania następuje często zahamowanie pewnych funkcyj psychicznych, uwagi, pamięci i myślenia. Są to czynniki w dużym stopniu od nas niezależne i nic na to nie poradzimy. W wypadkach niedbalstwa będziemy stosowali odpowiednie metody pedagogiczne. Zdaję sobie sprawę, że bez przyzwyczajenia uczniów do karności wewnętrznej, bez wyrobienia w nich zdolności planowego wysiłku, wszelka nasza praca będzie pracą syzyfową.

Błędy dzielę na dwie wielkie grupy: błędy gramatyczne i błędy ortograficzne. Umyślnie pomijam niedociągnięcia rzeczowe, logiczne, braki w układzie wypracowań piśmiennych i t. p. Jeżeli chodzi o wielką dziedzinę błędów językowych, to są one pochodzenia gwarowego lub obcego. W tym krótkim referacie niema miejsca na obszerniejszy przegląd tych błędów; czytelnika odsyłam do znakomitej pracy Dr. Trzaski p. t. Gwara i wpływy obce w języku uczniów śląskich — tutaj ograniczę się do kilku typowych błędów, szczególnie licznych w okręgach przemysłowych Górnego Śląska.

Pod wpływem gwary górnośląskiej dzieci popełniają błędy z zakresu głosowni. Dobrze znane jest pochylenie a ku o, ó np. pón, stow, corny, pochylenie e ku y, np. tyn pón, jedyn srogi chłop (pewien duży mężczyzna). Na terenie miasta Chorzowa, oraz we wschodnich powiatach Śląska dość częste jest mazurzenie: corny, cekej, wiecór, cas. Błędną odmianę czasowników „dziękuja, siedza, rachuja" zalicza Dr. Trzaska do głosowni, gdyż zdaniem jego koń-

cówka a jest staropolską końcówką a nosowego (francuskie en), które utraciło nosowość. Podobnie rzecz ma się z biernikiem rzeczowników żeńskich „dej mi ta kreda, weź ta książka“.

Błędy fleksyjne są bardzo liczne. Dzieci mówią i piszą: włożę do zeszyta, kto jeszcze nie ma bileta, ja to powiem panowi, mieszkam w tym domie, idę do dom i t. p. Często musiałem poprawiać błędną stronę zwrotną czasownika rzucać, „dzieci rzucali się śniegiem“. Formę męsko-osobową „rzucali“ rozszerzają dzieci na wszystkie rodzaje „dziewczynki rzucali, ptaki śpiewali, wieśniaczki pracowali“. Błędy te spotykałem do klasy 8-mej szkoły powszechnej włącznie i ciekawe, że Dr. Trzaska błędu tego w swym zbiorze nie umieścił. Chaotyczna jest fleksja czasownika iść, „ona szedła, poszłem“ i t. p. Słyszymy też często sprzedawają, dawają, zamiast sprzedają, dają. W wypracowaniach spotykamy się często ze słownikiem gwarowym. Dzieci mówią i piszą stracić zamiast zgubić, trafić zamiast spotkać, bez las zamiast przez las. Gwarowe są również wyrazy dziołcha, starka, zogłowek, ryczka, przebierać się w znaczeniu przeprowadzać, napocząć zamiast rozpocząć, oraz słynne „sam“, on mie sam piznął (on mnie tu uderzył).

Wpływ języka niemieckiego na gwarę jest bardzo rozległy i temu wpływowi musimy wypowiedzieć bezwzględną walkę. Pomijam wyrazy niemieckie z polskiemi końcówkami, jak bana, oni grają fusbal. Powszechnie słyszymy „dej mi ta sznura, on poszedł furt, piszę z piorem, jadę z pociągiem, syn od kupca, on gra szach, sam nie idzie pisać (tutaj nie można pisać) i t. p. W wypracowaniach dzieci często opuszczają przyimek w: on mieszka pobliżu gór, (w) pewnej okolicy.

Stosunek nasz do gwary określają programy. Przyzwyczajenia gwarowe należy powoli zastępować wyrażeniami języka poprawnego, przyczem trzeba zachęcać dzieci nietylko do poznania języka kulturalnego, ale do umiejętnego posługiwania się nim. Zbogacanie słownika czynnego uczniów jest zadaniem bardzo trudnem, jeżeli zważymy, że na indywidualne ćwiczenia w mówieniu zostaje dziecku w szkole bardzo mało czasu, w domu zaś posługuje się ono gwarą, a w niektórych wypadkach językiem niemieckim. Na niższym stopniu będziemy stosowali z powodzeniem mówienie chóralne celem wyuczenia poprawnych zwrotów w miejsce gwarowych, utrwalając równocześnie poprawną formę przez zapisywanie do dzienniczków, przyczem ograniczymy się każdorazowo do kilku tylko błędów językowych. Te ćwiczenia nie mogą być jednak oderwane, ale łączyć się muszą z przerabianym tematem. W czasie wypowiadania się uczniów nie należy zbyt często przerywać. To rozrywałoby uczniowi tok myśli i psuło uwagę słuchaczy. Poprawić doraźnie trzeba tylko rażące błędy i to krótko, niejako mimochodem, aby nie zerwać wątku myśli. Do tych błędów wrócimy i wyjaśnimy je na lekcjach poświęconych ćwiczeniom słownikowym. — Nie mogę wdawać się w szczegółowe omówie-

nie zagadnienia gwary w szkole powszechnej i uwagi moje z konieczności muszą być pobieżne i ogólnikowe.

Błędy ortograficzne przedstawiają dziedzinę bardzo rozległą i skomplikowaną. Rodzaje tych błędów omawia Dr. Kiken w broszurce p. t. „Badania eksperymentalne nad ortografją" i Dr. Weimer w książce „Psychologie der Fehler". Tutaj ograniczę się do pewnych zasadniczych wiadomości. Przedewszystkiem możemy odróżnić omyłki od błędów. Omyłki powstają w pośpiechu, podczas zmęczenia i wskutek niedbalstwa. Niektóre z nich poprzednio już przytoczyłem: prawy przeg, poprprawa, nauciel, wiona (zamiast wiosna), przyroda pudzi się i t. p. Omyłek tych mógłby uczeń uniknąć, gdyby uważnie pisał, albo po napisaniu wypracowania treść dokladnie przeczytał. Do omyłek możemy zaliczyć również opuszczanie znaków miękczenia spółgłosek ś, ń, dź albo znaków pod ę, a. Omyłki te powstają przeważnie z powodu pośpiechu i niedbalstwa i Dr. Kiken, który badał uczniów śląskich testami ortograficznemi, stwierdził, że w 85% (!) wypadków dzieci zamiast ę, ą, ż, ć, ń piszą e, a, z, c, n.

Pisownię „muzg" możemy już nazwać błędem, gdyż tego wyrazu dziecko samo nie poprawi, jeżeli mu nań nie zwrócimy uwagi. Kiedy uczeń pisze „muzg", może się nawet zastanawia nad pisownią, może kiedyś widział ten wyraz wydrukowany, ale było to tak dawno, że w danej chwili zmuszony jest pisać na chybil trafił. Dziecko jednak poznalo już pisownię takich wyrazów jak muzyka, murzyn, mucha, mur, musieć i wydaje mu się, że analogicznie należy pisać „muzg". Już raz zwróciłem uwagę na to, że w języku polskim litera u występuje częściej niż ó. Błąd ten powstał na podstawie apercepcji, t. j. kojarzenia elementu spostrzeganego z psychiczną przeszłością. Z pośród dwóch treści psychicznych, w tej chwili aktualnych, u czy ó, uczeń wybrał tę, która była częściej powtarzana i znajdowała się, że tak powiem, w większem pogotowiu. W wyniku tego procesu psychicznego powstał błąd „muzg". Taki błąd ortograficzny, powstały po raz pierwszy, możemy nazwać błędem pierwotnym. Jakie są dalsze koleje tego procesu. Każdy akt psychiczny pozostawia po sobie pewien ślad i pewną dyspozycję do powtórzenia tego aktu przy najbliższej sposobności. W psychologji zjawisko to znane jest pod nazwą perseweracji. Przypuśćmy, że błąd nie został poprawiony i w następnem zadaniu powtórzył się. Tym razem uczeń pisał już bez wahania wyraz przez u. Błąd utrwalił się dzięki wyobrażeniom ruchowym i wzrokowym, stał się błędem powtarzającym się. Wreszcie go nauczyciel zauważył i podkreślił czerwonym atramentem, podobnie jak na afiszach podkreślamy lub piszemy szerokim drukiem ważniejsze wyrazy, aby zwrócić na nie uwagę. W ten sposób dziecko dzięki wzrokowi, temu najdoskonalszemu naszemu zmysłowi, jeszcze bardziej utrwala sobie w pamięci obraz wyrazu „muzg", pisany przez u. Wprawdzie nauczyciel podkreślił wyraz

w najlepszej intencji, chodziło mu o to, aby dziecko zastanowiło się, co w danym wyrazie jest błędnego, niewiele jednak pomoże, jeżeli raz poprawi ten błąd. Od tego dnia prześladować go będzie niepewność ortograficzna i w chwilach zmęczenia lub nieuwagi uczeń znowu napisze mózg przez u. Obraz błędnie napisanego i podkreślonego wyrazu zadecyduje, w najlepszym razie uczeń będzie się wahał, czy pisać tak lub inaczej. W zeszytach naszych uczniów spotykamy sporo takich wypadków, gdzie uczeń pisze raz poprawnie, raz błędnie. Nauczyciel lepiej zrobi, jeżeli zamiast błąd podkreślać, przekreśli go, a obok napisze cały wyraz poprawnie.

Podobnie powstaje błędna pisownia wyrazów góra, ogórek, róża, orzech, żołnierz, bohater, t. j. wszędzie tam, gdzie na jeden dźwięk mamy dwa znaki. Pisowni powyższych wyrazów nie możemy w szkole powszechnej uzasadnić ani słowotwórstwem ani odmianą. Pisownię tych wyrazów muszą sobie uczniowie przyswoić przez zautomatyzowanie. Inne błędy można uczniowi wytłumaczyć np. stół, bo stoły, wódka, bo woda, ale i tu, obok zainteresowania problemem ortograficznym, zmechanizowanie pisowni jest bardzo pożądane. Omówione przeze mnie błędy są błędami masowemi, oprócz nich spotykamy błędy wyjątkowe. Dr. Kiken podaje w swej pracy częstość różnego rodzaju błędów. W mej szkole spotykałem dość często pewien błąd regjonalny, szcz zamiast strz, albo cz zamiast trz. Dzieci piszą szczelać, czepotać zamiast strzelać, trzepotać. Uczniowie wymawiają te wyrazy podobnie, jak je piszą i tą wadliwą wymową należy sobie tłumaczyć powyższą pisownię. Jeżeli w szkole przyzwyczaimy dzieci do poprawnej dykcji, zmniejszymy niewątpliwie liczebność tego rodzaju błędów.

Omówiłem już dwa mechanizmy psychiczne, które powodują najliczniejsze błędy, jest to perseweracja i apercepcja. Ale jeszcze jeden mechanizm przyczynia się do błędnego pisania, jest to t. zw. gonitwa myśli i uwagi. Zazwyczaj potrafimy dostosować naszą myśl do tempa pisania względnie mówienia. Ale w pośpiechu, gdy wypowiadamy albo piszemy jakieś słowo, następne już zostały pomyślane i stąd powstają omyłki: opuszczamy poszczególne litery, zgłoski, nawet całe słowa, albo też niektóre litery upodabniamy do wyrazów następnych. Omyłki te spotykamy nietylko w piśmie, ale i w mowie, oto niektóre z nich: nauciel, wiona (wiosna), ziemia jest pokrytem śniegiem, na drukim końcu. W tym ostatnim przykładzie, kiedy uczeń pisał wyraz „drugim“, w jego myśli pojawił się już wyraz następny i stąd powstała omyłka.

Skolei zajmiemy się kwestją, jak poprawiać wypracowania naszych uczniów. W niektórych kołach nauczycielskich rozpowszechniło się zdanie, że poprawianie wypracowań piśmiennych ucznia jest zbyteczne, że nie daje spodziewanych korzyści, a pozatem jest bardzo uciążliwe. Bunt przeciwko korekcie rozpowszechnił się w początkach 20-go stulecia i po wojnie światowej. Dzisiaj

już inaczej patrzymy na te sprawy. Wymagania nasze muszą być dostosowane do rozwoju umysłowego dziecka, wtedy będzie mniej błędów. Nie będziemy poprawiali drobiazgowo, szczególnie na niższym stopniu nie będziemy podkreślali każdego zwrotu lub wyrazu, który się nam nie spodobał, ale ograniczymy się do błędów zasadniczych, niezgodnych z poczuciem i duchem języka polskiego. W pierwszych wypracowaniach naszych uczniów pominiemy niedociągnięcia pod względem inwencji planowości, ciągłości myśli i t. p. Zadowolimy się, jeżeli dziecko napisze poprawnie parę krótkich zdań na dany temat. Z klasy do klasy jednak wymagania nasze muszą wzrastać, od ucznia będziemy wymagać więcej samodzielności, oraz poprawności zarówno formalnej jak i treściowej.

Program ministerjalny przewiduje wprowadzenie do korekty pewnych znaków, któreby uczniowi wskazywały jego usterki. Wskazywanie uczniom błędów zależeć będzie od poziomu nauczania oraz od rodzaju tych błędów. Od dawien dawna posługujemy się tradycyjnemi znakami, oto kilka przykładów: + błąd ortograficzny, — błąd językowy, ︶︶︶ nieodpowiedni wyraz, ?/ błąd rzeczowy lub logiczny; ︶ pisanie łączne, |_ pisanie oddzielne, V opuszczenie wyrazów i t. p. Program przewiduje od klasy III stopniowe wprowadzanie tych znaków, które ułatwiają uczniowi rozpoznawanie różnego rodzaju błędów. Poprawa wypracowania ze strony ucznia powinna być pracą myślową i możliwie samodzielną. Omyłki i błędy ortograficzne poprawiam w dwojaki sposób. Jeżeli to jest omyłka (nauciel) albo błąd drobny, wystarczy podany znak +. Natomiast błędy typu „ruża, bochater", przekreślam i wypisuję obok cały wyraz poprawnie. Sposób ten poleca się przedewszystkiem na pierwszym i drugim stopniu, gdzie pisownia jeszcze nie jest zmechanizowana. Wiadomo, że o poprawności pisania nie decydują reguły, ale przedewszystkiem wyobrażenia ruchowe i wzrokowe. Jeżeli wypiszę cały wyraz „róża" na marginesie albo obok zakreślonego błędu, przyczyniam się do utrwalenia obrazu tego słowa w pamięci. Na stopniu wyższym natomiast można sygnalizować błędy na marginesie bez poprawiania ich.

Poprawianie błędów nie może być mechaniczne, musi ono zmuszać ucznia do myślenia. W tym celu żądam od niego we wszystkich możliwych wypadkach uzasadnienia poprawnej formy np. uczeń napisał błędnie może (zamiast morze); przekreślam ż, wypisuję wyraz poprawnie i stawiam znak zapytania: morze (?). Uczeń winien poprawić „morze, bo morski", albo: „w dużem oknie, bo duże okno".

Wreszcie kilka słów o znormalizowaniu znaków korekty. Każda szkoła i każdy prawie nauczyciel używa innych znaków. Kiedy uczeń przechodzi z klasy do klasy, albo gdy w ciągu roku szkolnego zmieniają się nauczyciele, powstają nieporozumienia między uczniem i nauczycielem z powodu różnych znaków. Trzeba więc znormalizować znaki przynajmniej w obrębie tej samej szkoły,

przyczem należałoby dbać o to, aby znaki były jednoznaczne a liczba ich była ograniczona.

Uczeń, który wie, że nauczyciel przegląda każde jego zdanie pisze o wiele staranniej. Jeżeli chodzi o samodzielne wypracowania uczniów, należałoby je przejrzeć i ocenić jak najrychlej, aby już na drugi dzień uczniowie mogli je poprawić. Zainteresowanie tematem i oceną wypracowania jest wtedy jeszcze najbardziej żywe. Kiedy omawiamy z całą klasą błędy najczęściej się powtarzające, należy zeszyty zatrzymać u siebie, w przeciwnym bowiem razie uczniowie zajmować się będą przeglądaniem własnych usterek, a nie będą mogli skupić uwagi na słowa nauczyciela.

Należy wystrzegać się wypisywania błędów na tablicy, szczególnie jeżeli chodzi o błędy ortograficzne typu „ruża". Na tablicy powinny się znaleźć tylko formy poprawne. Uwaga nie występuje prawie nigdy u wszystkich uczniów równocześnie. Dlatego przy notowaniu błędów na tablicy mogą właśnie one utrwalić się słuchowo i wzrokowo w pamięci, a kiedy nauczyciel zwróci na nie uwagę jako na błędy, będzie to bezskuteczne, bo umysł ucznia czemś innem się już zajmuje.

Kiedy przychodzimy do klasy z poprawionemi przez nas zeszytami w ręku, możemy u uczniów zaobserwować duże ożywienie. Skoro jednak po omówieniu błędów rozdaliśmy zeszyty i każdy uczeń zobaczył notę, zainteresowanie znika. Uczniowie niechętnie zabierają się do poprawy, a kiedy później przeglądamy poprawę, zauważamy obok starych nowe błędy. Do pewnego stopnia możemy temu zapobiec, jeżeli będziemy traktować poprawę jak wypracowanie i konsekwentnie ją przeglądać. Uczniowie, którzy poprawę napisali niedbale, muszą to zrobić jeszcze raz w mojej obecności po skończonych lekcjach. Muszą oni mieć to przeświadczenie, że dla mnie poprawa jest tak samo ważna jak wypracowanie.

Czy uczeń ma błąd kilka razy poprawić w swoim zeszycie? Raczej nie, bo wtedy poprawa staje się mechaniczną i nie pobudza dziecka do myślenia. Tak też sprawę traktują nasze programy. Nie jest również wskazane mechaniczne przepisywanie całego poprawionego tekstu. Co innego jednak, jeżeli chodzi o utrwalenie wyobrażeń ruchowych i wzrokowych, związanych z pisownią ortograficzną. Tam, gdzie pamięć odgrywa decydującą rolę, tj. w dziedzinie ortograficznej, tam powinien uczeń wyraz kilka razy przepisać. Zapamiętywanie nie idzie jednak w parze z ilością powtórzeń, jak to już badania eksperymentalne Ebbinghausa wykazały. Wystarczy więc, jeżeli dziecko błąd z przyzwyczajenia np. „ożech" 3—4 razy przepisze. W zeszytach moich uczniów (klasa V) poprawiam tego typu błędy kolorowym atramentem w ten sposób, że zakreślam błędną literę, a cały wyraz wypisuję obok w formie poprawnej. Niezależnie od zwykłej poprawki uczniowie muszą od

czasu do czasu te błędy, nagromadzone w pewnym czasokresie, przepisać.

Ze względów praktycznych należałoby poprawiać błędy na szerokim marginesie. W naszych zeszytach z wąskim marginesem jest to niemożliwe. Uczniowie piszą wobec tego poprawę poniżej wypracowania, albo na nowej stronie, co jest bardzo niepraktyczne, bo dzieci ustawicznie odwracają kartki i zeszyt się wskutek tego szybko niszczy.

W moim referacie usiłowałem przedstawić i uzasadnić te metody, które mojem zdaniem umożliwiają skuteczne zwalczanie piśmiennych błędów naszych uczniów. Ale wskazówki moje, które starałem się ująć możliwie praktycznie, rozwiązują tylko negatywną stronę zagadnienia. Odnoszą się bowiem do błędów już popełnionych. O wiele ważniejszą niż metoda poprawy wypracowań piśmiennych jest taka organizacja nauczania, którąby zapobiegała popełnianiu błędów. Ta metoda profilaktyczna nabiera specjalnego znaczenia w nauczaniu ortografji. Trudności powstają i muszą powstać, jeżeli od naszych uczniów domagamy się samodzielnych wypracowań w okresie, kiedy pisownia jeszcze nie jest utrwalona i zautomatyzowana, a poczucie językowe jeszcze nie jest wyrobione.

L i t e r a t u r a:

Dr E. Trzaska. Gwara i wpływy obce w języku uczniów śląskich.
Dr Kiken. Badania eksperymentalne nad ortografją.
Dr H. Weimer. Psychologie der Fehler.
— — Fehlerbehandlung und Fehlerbewertung.
M. Więckowski. Kilka słów o nauczaniu ortografji. Ogniskowiec Nr. 1 (1935).

Jan Szender.

Śląskie pielgrzymki narodowe

Nie dzisiaj i nie od dzisiaj Kraków jest miejscem pielgrzymek narodowych polskich. Wiadomo bowiem, że obok Gniezna i Wielkopolski ziemia krakowska jest kolebką państwa polskiego. Górny Śląsk w tych pielgrzymkach bierze udział narówni z innemi dzielnicami naszego państwa, nie pozwalając się im w swej gorliwości prześcignąć. Celem jakgdyby specjalnym tegorocznych pielgrzymek do Krakowa jest sypanie przez całą Polskę kopca ku wiecznej pamięci drugiego naczelnika Polski, Józefa Piłsudskiego, obok kopca jej pierwszego naczelnika Tadeusza Kościuszki. W wyścigu tej pracy, jak nas informuje prasa krakowska, pierwsze miejsce zajmuje województwo śląskie. Nie dlatego tak jest, że Śląsk jest najbliżej Krakowa, boć przecież samo województwo krakowskie i sąsiednie kieleckie nie jest dalej położone, ale dlatego, że serca.

Ślązaków pałają niewygasłą nigdy miłością do kolebki kultury polskiej i do jedności narodowej polskiej. Niezawsze jednak Śląsk mógł dać dowody swej miłości, ale to już wina kilkuwiekowej niewoli, która tę ziemię piastowską nawiedziła. Dlatego jest rzeczą słuszną przypomnieć na podstawie napisanych sprawozdań kilka wycieczek śląskich do Krakowa, które posiadają charakter pielgrzymek narodowych. Związku duchowego z Polską Śląsk nigdy nie zerwał, jak również nie zerwała Polska, tylko świadomość szerszego ogółu ludu śląskiego dopiero w wieku XIX zaznaczyła się wydatniej, wprawdzie nie odrazu, ale z wzrastającą w imponujący sposób siłą.

W ruchu tym jako zasłużony organizator wybitnie zaznaczył się Karol Miarka. Mając do dyspozycji własne pismo „Katolika“, jak również niewątpliwy talent organizacyjny oraz intuicyjne wyczucie rzeczywistości w jej przyszłym rozwoju, korzystał świadomie z tej okoliczności, jaką Kraków dawał w podtrzymaniu rozwoju życia narodowego. Początek zdawał się być dziwnie niewinny, jakoś mało obiecujący. Przy parafjach katolickich, gdzie istniały różne organizacje niemieckie o charakterze religijnym, próbował z powodzeniem Miarka organizować takież stowarzyszenia polskie. Za przykładem „Kółka katolickiego“ w Chorzowie, dawnej Król. Hucie, powstawały one w innych ośrodkach. Podłożem ich istnienia była religja i język polski. „Katolik“ wydatnie wspomagał tę pracę. Rocznik 1870, a więc po półrocznem istnieniu „Katolika“ na Górnym Śląsku, jeśli chodzi o główne artykuły, jest utrzymany pod znakiem polskości. Przedewszystkiem należy podkreślić żywoty świętych polskich. Jest ich dziewięć, cykl rozpoczyna żywot św. Jacka, „rodzonego ziomka z Górnego Śląska“, a kończy żywot błogosławionego Jana z Dukli, właściwie cykl nie kończy się, tylko zostaje przerwany sprawozdaniem z wycieczki krakowskiej, a później wojna francusko-pruska dużo miejsca zajęła na łamach pisma. We wstępie do życiorysów pisał Miarka: „Odtąd podług życzenia z różnych stron umieści „Katolik“ w każdym numerze żywoty Błogosławionych i Świętych Pańskich, a przedewszystkiem żywoty Świętych polskiego narodu. Kiedy Ojcowie święci przy różnych okazjach Polskę nazywają „Ziemię Świętych“, słusznie, abyśmy poznali naszych Patronów św., którzy chwaląc Pana Boga polskim językiem, zarobili sobie na chwałę niebieską i na wdzięczną w sercach naszych zasłużyli pamiątkę. Odtąd „Katolik“ w każdym numerze umieści żywoty Błogosławionych i świętych narodu polskiego, abyśmy z przykładów świętych rodaków naszych nauczyli się, jak niebo zdobywać. Takim sposobem postępując, każdy prenumerator „Katolika“ będzie miał jak za darmo żywoty wszystkich świętych.“ Niezależnie od tego w kilku numerach przedstawione jest męczeństwo Polski na podstawie tak zwanej „Czarnej księgi“, mówiące o niesłychanem prześladowaniu współczesnem na Litwie polskości i religji katolickiej.

Na ten sam ton jest nastawiona powieść „Sądy Boże“ i sztuka sceniczna „Dzwonek św. Jadwigi“. Uzupełnia powyższe pozycje sprawozdanie z wycieczki do Krakowa.

Zapowiedź wycieczki czytamy w numerze „Katolika“ z dnia 28 maja 1870 roku, mianowicie w drugie święto Zielonych Świątek dnia 5 czerwca wybiera się liczna kompanja, aby odwiedzić wszystkie kościoły sławnego miasta, które dawniej ich liczyło 77 i zaszczycone jest nazwą Polski Rzym. Potrwa ona trzy dni, oprócz tego jest podany program. Zgłaszać się należy do redakcji „Katolika“, aby przy większej liczbie uczestników móc uzyskać zniżkę na kolejach. W numerze następnym zamieszczono wzmiankę o terminie wycieczki, przesuniętym o jeden dzień wcześniej. Zasadniczo wycieczkę organizowało „Kółko katolickie“, którego Miarka był prezesem. Rzeczywiście wycieczka odbyła się, a w krótkiem sprawozdaniu piszą z Król. Huty, że „udała się tak wspaniale, że nam brakuje słów, aby wynurzyć wdzięczność za miłe przyjęcie, któreśmy znaleźli w grodzie Krakusa. Szlachetni obywatele nietylko ofiarowali nam bezpłatne kwatery i sowicie gościli Górnoślązaków, lecz nadto z niewyczerpaną troskliwością starali się o uprzyjemnienie naszego pobytu w Krakowie i Wieliczce. Bóg zapłać, poczciwi obywatele Krakowa, przyjmijcie nasze oświadczenie, że nigdy a nigdy nie zapomnimy waszej gościnności.“ W dalszym ciągu dla uczestników jak i dla ogółu czytelników podał „Katolik“ podług przewodnika Mikulskiego „krótki opis pamiątek historycznych cudnego Krakowa“. A zaczął od katedry na Wawelu, z której opisał wszystkie kaplice, ich historję, zkolei przeszedł do opisu grobów królewskich, ale już nie dokończył. Nie wiadomo, co jeszcze miał zamiar uwzględnić, przeszkodził wybuch wojny francusko-pruskiej, która odpowiedni oddźwięk w prasie musiała znaleźć ze względu na bezpośrednie zainteresowanie wielu rodzin górnośląskich. Wszystkie dotychczasowe uwagi dały obraz przygotowań i charakteru wycieczki, brak jeszcze jednej wiadomości, którą celowo przeniesiono na sam koniec, ilu też to uczestników wzięło udział w wycieczce. Niepokaźna dla dzisiejszego człowieka liczba — 36. Ale to był dopiero początek. Tych 36 Górnoślązaków promieniowało i oddziaływało na otoczenie, a po późniejszych jeszcze innych wpływach ruch wycieczkowy do Krakowa spotęgował się.

W dwadzieścia lat potem, w roku 1890, odbyła się nowa historyczna pielgrzymka, historyczną nazwał ją dr. Feliks Koneczny w swych „Dziejach Śląska“. Przygotowania obustronne były poważne, to znaczy Ślązacy w większej liczbie zdecydowali się na podróż, Kraków zaś powołał specjalny komitet przyjęcia wycieczki z drem Weiglem na czele. Pielgrzymka trwała dwa dni. Z rana pierwszego dnia miało miejsce nabożeństwo w kościele Marjackim z okolicznościowem kazaniem, później odbyło się przyjęcie w magistracie krakowskim, na którem uczestnicy — jak pisał

sprawozdawca — od czasów księdza Antoniewicza nie słyszeli takiej mowy, jaką wygłosił przeor Paulinów, ks. Federowicz. „Dowiaduję się, — mówił — iż z pewnej strony starano się w was wmówić, że jadąc do Krakowa popełniacie coś złego. Wiadomość ta napełniła mnie szczerym żalem. Albowiem czyż popełniamy coś złego, jeżeli pragniemy się wspólnie pomodlić u grobu świętych polskich Patronów naszych, jeżeli pragniemy powierzyć im nasze skargi i cierpienia, jeżeli tu w prastarej Piastów stolicy pragniemy podumać nad przeszłością naszego narodu?“ Po licznych przemówieniach i przyjęciu zwiedzano pamiątki krakowskie, od grobu św. Jacka, Górnoślązaka, u Dominikanów począwszy, a dalej inne zabytki z nieśmiertelnym Wawelem na czele. Wieczorem odbyło się przedstawienie „Kościuszko pod Racławicami“ w teatrze, na którem zjawiła się tylko część wycieczki, reszta odpoczywała po trudach zwiedzania. Dzień drugi poświęcono wyjazdowi do Wieliczki. Już w Bieżanowie chór wiejski na cześć gości zaśpiewał kilka pięknych piosenek, a w salinach wielickich witał przybyłych ks. kan. Skrzyński w tych słowach: „Witam was w tej podziemnej kaplicy, gdzie tyle tysięcy naszych rodaków w lepszych czasach modliło się do Boga, który tu tyle darów Swoich rozsypał. Przyszliście mniej szczęśliwi do szczęśliwszych; witajcie!... Nie myślano o was długo, przypuszczano, że nie istniejecie — ale zapomniano, że na Śląsku żyje lud pracy i znoju, który przez to, że pracował i znoił się, utrzymał życie. Od kolebki do grobu brzmiało u was słowo polskie. I rana narodowego rozdarcia wciąż się jątrzyła i nie dała o sobie zapomnieć. O tem nie pamiętano. Witamy was, ludzie pracy i znoju, w przybytku pracy i znoju.“ Po odprawionem nabożeństwie oglądano całą kopalnię wielicką, podziwiając urządzenia i jakby specjalnie dziwiąc się i ciesząc, że wszystkie napisy są w języku polskim, nie tak jak na Śląsku. Miłą niespodziankę sprawiła depesza od dwóch Wiarusów z Raciborskiej Kuźni, którzy sami nie mogli wziąć w wycieczce udziału, ale życzą uczestnikom wesołej zabawy. Po powrocie do Krakowa zwiedzono kopiec Kościuszki. Na zakończenie przyjął wycieczkę u Franciszkanów biskup krakowski Dunajewski, który po wspólnej modlitwie przemówił serdecznie do zebranych i udzielił pasterskiego błogosławieństwa. W przemówieniu swojem powiedział: „Z tych skarbów naszych wy zaczerpnąć w tych dniach mogliście wzmocnienia i odwagi, abyście z tą samą jak dotychczas odwagą trwali w świętej wierze i w obronie ojczystego języka, w którym to z nami razem śpiewaliście nasze wzniosłe modlitwy: Pod Twoją obronę i Święty Boże, prosząc o pomoc Bożą w naszej wspólnej pracy narodowej“. Wszystkich oczarował widok pięknie po polsku mówiącego Biskupa oraz obecność mnóstwa kapłanów. W pielgrzymce wzięło udział około 400 osób. Odtąd wycieczki takie powtarzały się często.

Nadszedł rok 1910. Przypomniał w pięćsetletnią rocznicę

wiekopomne zwycięstwo zjednoczonych wojsk polskich i litewskich nad Zakonem krzyżackim na polach Grunwaldu. Nie można było urządzić obchodu na miejscu historycznej bitwy, więc komitet grunwaldzki w odezwie do narodu pisał: „Miasto Kraków otwiera podwoje dla całej Polski na obchód wielkiego narodowego święta. Niech tutaj w atmosferze najdroższych historycznych pamiątek i wspomnień u sarkofagu Jagiełły i tych zasłużonych Ojczyźnie mężów, co w tem uświęconem miejscu kości swoje na wieczny złożyli spoczynek, skrzepi się duch porozbiorowej Polski, zaczerpnie siły i mocy do dalszej ciężkiej pracy nad odrodzeniem narodu, — niech tutaj odżyje pamięć dawnej świetności Jagiellońskiej epoki i rzuci jasny promień nadziei na przyszłość narodu naszego, cierpienia jego i wysiłki". Uroczystości trwały przez trzy dni, 15, 16 i 17 lipca. Rozpoczęły się nabożeństwem w kościele Marjackim, celebrowanem przez księdza biskupa Bandurskiego, następnie dokonano odsłonięcia pomnika Władysława Jagiełły na placu Matejki i przekazania go miastu. Przemówił między innymi twórca i ofiarodawca tego dzieła, Ignacy Paderewski, podkreślając, że „zrodziła je miłość i wdzięczność dla tych przodków naszych, co nie po łup, nie po zdobycz szli na pole walki, ale w obronie dobrej i słusznej sprawy zwycięskiego dobyli oręża. ...Niech więc naród — kończył mistrz swoją mowę — tę ofiarę serc naszych miłościwie przyjąć raczy. Pragniemy gorąco, by każdy Polak i Litwin, każdy z dawnych dzielnic Ojczyzny, czy z poza Oceanu spoglądał na ten pomnik jako na znak wspólnej przeszłości, świadectwo wspólnej chwały, zapowiedź lepszych czasów, jako na cząstkę własnej, wiarą silnej duszy..." Wieczorem zaś teatr krakowski wystawił operę Żeleńskiego „Konrad Wallenrod", której główny bohater skazał się na trudy i tułaczkę, by największego wroga swego narodu zniszczyć, rezygnując ze szczęścia osobistego, bo „go nie było w ojczyźnie". Drugi dzień upłynął głównie pod znakiem masowego zlotu i popisów Sokołów, młodzieży wychowanej i wyćwiczonej wspaniale pod względem fizycznym i należycie uświadomionej narodowo, tej młodzieży, która w cztery lata później licznie zasili szeregi Legjonów polskich, pierwszych pułków wojska polskiego. Trzeci dzień, niedziela, to olbrzymi pochód na Wawel, uformowany na błoniach krakowskich, zmierzający w odświętnej powadze do sarkofagu króla zwycięzcy, by mu złożyć hołd. Pochód, ciągnący się 8 kilometrów, zgromadził blisko sto tysięcy uczestników, dając tem wyraz solidarności narodowej i zrozumienia powagi chwili. Uroczystości grunwaldzkie, które tak wspaniale zostały przeprowadzone, niejedną głębszą myśl nasunęły współczesnemu pokoleniu. Dlatego przypomnieć trzeba przemówienia wygłoszone na bankiecie, wydanym dla dziennikarzy zagranicznych, przybyłych do Krakowa. Oto Roman Dmowski powiedział: „Myślano, że uroczystość grunwaldzka będzie demonstracją przeciw komuś. To omyłka. Polska nie istnieje przeciw

nikomu, istnieje dla siebie, umiała zaś złożyć dowody, że istnieje czasem i dla innych. Ubliżyłoby tej uroczystej chwili wyrażanie wrogich uczuć, demonstrowanie przeciw komuś; przyszliśmy skupić ducha w świątyni uczucia i myśli narodowej, pochylić czoła, złożyć hołd Polsce". Zaś jeden z gości zagranicznych, p. Noussane, redaktor i wydawca „Gil Blas", dzieląc się własnemi wrażeniami z obchodu zaznaczył: „Oto co podziwiam najbardziej: wasze włościaństwo, waszych dumnych i poważnych włościan, którzy bliżej niż szlachta są ziemi macierzystej; są oni bardziej z roli samej zrodzeni. Zagłębiając swój pług w ziemię żywicielkę, odkrywają, powracają, wdychają i wchłaniają ducha przodków. Tak uprawiając ziemię, znajdują w niej łatwiej od was ducha ojczyzny swojej. Tak wasi dzisiejsi włościanie stają się braćmi tych z pod Grunwaldu. Jak tamci godni są zwycięstwa, zwyciężą". Wielu z pośród uczestników śląskich te słowa słyszało, inni, którzy w domach pozostali, mogli je wyczytać w prasie górnośląskiej. Wzięło udział w tej ogólnopolskiej pielgrzymce blisko dziesięć tysięcy ludzi z samego Śląska.

Jeżeli trzeba byłoby zestawić ilość uczestników omawianych pielgrzymek, co dwadzieścia lat urządzanych, to stwierdzić należy rozmach i potęgę w rozwoju życia narodowego na Górnym Śląsku. Zaczęło się od 36 osób, poprzez czterysta aż do blisko dziesięciu tysięcy doszło w czterdzieści lat pracy narodowej. Nic zatem dziwnego, że w wolnej Polsce gorliwość Ślązaków w sypaniu kopca Marszałka Piłsudkiego wyprzedza inne województwa. Czyż teraz już można przewidzieć, ile osób weźmie w tej pracy udział? W każdym razie liczba ta będzie pokaźna, z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień wzrośnie, bo dopiero zrobiony początek, a kopiec będzie wysoki, z przepięknym widokiem na Kraków i okolicę, więc praca ustać nie może i nie ustanie. Specjalnie miło jest podnieść fakt, że obok społeczeństwa starszego chętnie i ofiarnie garnie się młodzież, młodzież szkolna. Inaczej być nie może, bo synowie tych, którzy po przebytej wojnie światowej z bronią w ręku upomnieli się o swą przynależność do macierzy, Polski, testament swoich rodziców wykonać potrafią, stając się jednem z ogniw nierozerwalnego nigdy związku Górnego Śląska z Polską.

Dr. Jan Dąbrowa.

Koleżanki i Koledzy!

Kryzys ekonomiczny, który coraz głębiej wnika w nasze szeregi, spychając ogół do nędznej wegetacji, zmusza nas do szukania w łonie własnej Organizacji środków, które pozwoliłyby przetrzymać ten ciężki dla nas okres. Powstała myśl stworzenia własnej Spółdzielni, która zaopatrywałaby nas w artykuły po cenach

możliwie najniższych a w jakości jak najlepszej. Myśl ta się przyjęła i stworzono statut, zebrano pewną ilość członków, zwołano zebranie organizacyjne, na którem przyjęto statut, wybrano Radę Nadzorczą i Zarząd. Nie jest to wszystko, aby można uruchomić taką Spółdzielnię. Potrzebne są kapitały, bez nich uruchomić Spółdzielni nie chcemy, gdyż nie chcemy opierać jej na kruchych podstawach. To też obecne miesiące — kwiecień maj poświęcamy na werbowanie członków.

Wszystkie więc Ogniska i Oddziały Powiatowe prosimy o przystąpienie w pierwszym rzędzie na członków Spółdzielni „Związkowiec“ a te, które już przystąpiły — o wpłacenie udziałów.

Tak samo prosimy tych kol. kol., którzy podpisali deklaracje, aby także udziały przekazali na konto Spółdzielni. Poza tem prosimy wszystkich, którym na to pozwalają fundusze, aby zgłaszali się na udziałowców i w ten sposób spowodowali szybsze otwarcie Spółdzielni. Ostatnio otwarliśmy konto w Kasie Miejskiej Nr. 305.161 (Miejska Komunalna Kasa Oszczędności Katowice), na które to konto prosimy wpłacać wszelkie udziały. Na odwrotnej stronie prosimy zamieszczać notatkę „Sekcja Spółdzielcza Z. N. P. Katowice, ul. Pocztowa 11, I. p.“. Wysokość udzialu wynosi 50 zł, płatne w ratach miesięcznych à 5 zł.

Ze sekcji ogólno-kulturalnej Okręgowej Komisji Pedagogicznej Z. N. P. w Katowicach

Instytut Śląski — ośrodkiem ruchu naukowego na Śląsku.

Nauka polska o Śląsku wykazywała i dotąd wykazuje duże zaniedbania. Zdawali sobie z tego sprawę uczeni, interesujący się Śląskiem, jak również społeczeństwo, które w różnych dziedzinach życia nie mogło zdobyć właściwej informacji historycznej, czy też wiadomości o współczesnych zagadnieniach prastarej dzielnicy polskiej. Tem więcej było to niepokojącem, że nauka niemiecka jeszcze za czasów zaborców napisała o Śląsku tysiące dzieł i w czasach dzisiejszych nadal je pisze. A dzieła te oczywiście fałszywemi dowodami i tendencyjnemi przekształceniami prawdy chcą zaatakować opinję świata i stwierdzić niemieckość Śląska.

To też niezwykle potrzebnym był ruch naukowy na Śląsku, któryby przeprowadził gruntowne badania nad przeszłością Śląska, jego kulturą i ekonomiczno-społecznym rozwojem.

Tego zadania podjął się Instytut Śląski, który rozpoczął swą działalność w maju 1934 r.

Instytut Śląski powstał z inicjatywy wojewody śląskiego dra M. Grażyńskiego. Zorganizowany został w ten sposób, że najwyższą władzą jest zebranie członków, ono wyłania ze siebie Kura-

torjum, w skład którego wchodzi: wojewoda śląski Dr. M. Grażyński, marszałek sejmu śląskiego, sekretarz Pol. Akademji Umiejętności rektor St. Kutrzeba. Ponadto pracami Instytutu kieruje zarząd, w skład którego wchodzi między innymi Min. Eugenjusz Kwiatkowski — prezes, kurator dr. T. Kupczyński — wiceprezes. Bezpośrednio prace prowadzi dyrektor Instytutu Dr. R. Lutman.

Zadania Instytutu Śląskiego są niezwykle doniosłe. Postawił on sobie za cel: zorganizować badania naukowe w zakresie spraw śląskich, budzić zainteresowania dla zagadnień Śląska, pogłębiać znajomość ich wśród społeczeństwa. W ten sposób Instytut Śląski winien stać się warsztatem naukowo-badawczym oraz ośrodkiem inicjatywy w zakresie badań naukowych o Śląsku, winien stworzyć jak najszerszy ruch naukowy na Śląsku i o Śląsku.

W maju mija dwuletni okres działalności Instytutu Śląskiego. Przyjrzyjmy się wynikom tej pracy. Otóż zorganizowano badania naukowe, których owoce mieszczą się w wydawnictwach Instytutu, rozłożonych na parę seryj. Podstawą systematycznej pracy naukowej jest zbadanie obecnego stanu nauki polskiej o Śląsku, jego zbiorów naukowych, muzeów i archiwów. Ten najważniejszy i wstępny odcinek pracy już został w części dokonany. Serja prac pod nazwą „Pamiętnik Instytutu Śląskiego" obejmuje zagadnienia: stan i potrzeby nauki polskiej na Śląsku (praca zbiorowa już się ukazała), sprawa Konwencji Genewskiej, zbiory naukowe na Śląsku, przewodnik po Śląsku, Śląsk Opolski, stosunki rolne, i dzieje wielkich Katowic. Inna serja prac ma zobrazować Śląsk pod względem geograficznym i kulturalno-historycznym. Należą tutaj wydawnictwa, które omawiają geologję Śląska, jego krajobraz, klimat, górnictwo, szatę roślinną, formę, roboty publiczne, dzieje, sztukę i kulturę ludową oraz dzieje literatury. Ten dział wydawnictw p. t. „Śląsk, ziemia i ludzie" uzupełnia serja odczytów p. t. „Polski Śląsk", wygłaszanych w Instytucie Śląskim dla publiczności, a drukowanych później jako prace, które rozważają różnorodne zagadnienia z rozmaitych dziedzin życia w czasach przeszłych i dzisiejszych. Odczytów tych wydrukowano 27. Wielką uwagę poświęcono sprawom ekonomicznym. Serja wydawnictw p. t. „Zagadnienia gospodarcze Śląska" omawia takie sprawy, jak postępy górnictwa węglowego na Śląsku za czasów polskich, hutnictwo w dobie obecnej, przemysł cynkowy, eksport węgla, przemysł chemiczny, zagadnienie dróg wodnych i użytkowania ziemi. Chcąc wzbudzić większe zainteresowanie przeszłością Śląska Instytut w serji wydawnictw p. t. „Bibljoteka pisarzów śląskich" ma zamiar wydać wybór pism poszczególnych poetów i pisarzy śląskich, jak np. N. Bonczyka, W. Rozdzieńskiego, K. Miarki, B. Polaka, A. Gdaeinisa, P. Stalmacha, J. Bocka. Nadto przygotowuje Instytut wydanie nowej mapy ściennej województwa śląskiego i ziem sąsiednich oraz zmniejszone wydanie tej mapy dla użytku podręcznego.

Poza pracą naukową poważnych rozmiarów prowadzi Insty-

tut Śląski również wartościową naukowo-informacyjną działalność, mającą na celu rozszerzanie i pogłębianie wiadomości o Śląsku. Akcję tę prowadzi w różnych formach. Poza odczytami działalność tę rozwija na łamach pisma p. t. Zaranie Śląskie oraz zapomocą t. zw. komunikatów. Komunikaty zawierają różne artykuły, wydawane w pięciostronicowej ulotce. Ukazało się ich 60, a Instytut rozsyła je bezpłatnie w liczbie 450 egzemplarzy. Komunikaty wyzyskuje prasa i zajmujący się pracą badawczą o Śląsku. Jako dodatek do komunikatów wychodzi obecnie „Wykaz literatury bieżącej o Śląsku“, który rejestruje wszystkie samodzielne druki oraz artykuły w poważnych pismach i dziennikach, odnoszące się do Śląska.

Powyższe sprawozdawcze wyliczanie różnorodnej akcji Instytutu Śląskiego daje nam obraz rozmachu pracy w zakresie badań naukowych na Śląsku. Instytut Śląski stał się rzeczywiście ośrodkiem ruchu naukowego, którego zorganizowanie nie było łatwe ze względu na brak sił miejscowych, które dopiero powstają i niejednokrotnie z zapałem oddają się badaniom zagadnień śląskich. Wydawnictwa Instytutu Śl., przeszło sześćdziesiąt dzieł w połowie wydrukowanych a w połowie będących w druku lub w przygotowaniu, stanowią bogaty dorobek nauki polskiej z zakresu wiedzy o ziemi, ludzie i kulturze Śląska.

Z pracy powyższej może korzystać i nauczycielstwo. Zagadnienie poznania własnego środowiska i związania z niem nauki szkolnej znajdzie niejednokrotnie wydatne naświetlenie w wydawnictwach o Śląsku. Z tego względu nauczycielstwo winno się działalnością Instytutu zainteresować, a nawet przyczynić do jego pracy. Są wśród nas koledzy, którzy interesują się jakimś przedmiotem, jakiemś zagadnieniem. Niejednokrotnie mogliby rzucić na nie światło z punktu widzenia własnego środowiska. Mogliby te własne wiadomości zużytkować w artykule. Zwłaszcza jedna dziedzina dotąd wciąż czeka na gruntowne opracowanie: zbadanie pamiątek po powstaniach śląskich, zbadanie żywej tradycji o ludziach, którzy zasłużyli się dla Śląska. Możnaby zatem na podstawie wywiadów, zbadania miejscowych archiwów (przy urzędach gminnych, urzędach parafjalnych i t. p.) niejednokrotnie wydostać ciekawy materjał. Artykuły takie Wydział Pedagogiczny może zapośredniczyć w Instytucie Śląskim, dla którego każda rzetelna wiadomość jest cenną.

Dr. St. Kasztelowicz.

Stefan Zweig: Triumf i tragizm Erazma z Rotterdamu.

„Erazm z Rotterdamu, niegdyś najbardziej rozgłośna i najświetniejsza sława swojego stulecia, jest dzisiaj — nie próbujmy temu zaprzeczyć — niewiele więcej, niż imieniem tylko.“ Są to sło-

[1]) Stefan Zweig: Triumf i tragizm Erazma z Rotterdamu. Warszawa 1936. Cena 9 zł.

wa St. Zweiga, umieszczone na wstępie do jego biografji o Erazmie z Rotterdamu.

Erazm nie był człowiekiem czynu. Dalekiem mu było roznamiętnienie polityczne, czy religijne. Podczas największego chaosu Reformacji i obłędów religijnych, ziejących ogniem zniszczenia, gdy świat podzielił się na dwa obozy, on jeden pozostał zdala od namiętności walki, wierny swoim ideałom humanistycznym — „homo pro se". Był człowiekiem ducha, żyjącym w królestwie sprawiedliwości, stojącej ponad partyjnością. Należał do cienkiej warstwy elity duchowej swych czasów. Stał na jej czele. Anibarbari, odgrodzeni od świata i mas społecznych, zamknięci w swych celach naukowych, żyli wartościami objektywnego ducha. Masy potrzebują jednak pokarmu duchowego dostosowanego do ich pojemności umysłowej. Na nich też opierają swe ideologje fanatycy, głosiciele sprawiedliwości słuszności swej sprawy. Obok tego żyje w masach pęd do wywierania przemocy. Wprzągnięty w służbę idei roznieca tumulty, rozpłomienia krwawe, burzycielskie rewolucje. „Dopiero dzięki powołującem ją do czynu hasłu, staje się zgraja stronnictwem, dzięki organizacji armją, dzięki dogmatowi ruchem." Erazm jest wrogiem fanatyzmu, dla niego wszelka słuszność jest obosieczną, wszelkie sprawy są „ubarwione, zafarbowane i stronniczo skażone". Dlatego też w walce papieża z Lutrem, nęcony obietnicami, a później groźbami, namiętnie przez Lutra zwalczany, a nawet lżony, nie da się wciągnąć w wir walki. Zostaje homo pro se — gardzący przemocą, jaką głosiciele idei chcą zdobywać świat.

Wiedział o tem, że wszelki fanatyzm i namiętność wyczerpują i nużą masy, że rozum tylko umie zaczekać, wytrwać i zwyciężyć. Zapatrzony w swój ideał humanistyczny ogólnoludzki, sam kosmopolita, bez ojczyzny, wieczny tulacz, głosi wieczny pokój. Jego, napisana w r. 1517, a przetłumaczona na wszystkie języki „Ovele pacis — skarga pokoju, poniechanego, wypłoszonego i zniszczonego przez wszystkie narody i ludy Europy" nie czyni z niego ideologa marzyciela. Nie łudził się, że można słowem pisanem, książkami i kazaniami wykorzenić pranienawiść „pierwotnej bestji ludzkiej do innej bestji ludzkiej". Wiedział o tem, że potrzeba może jeszcze tysiąclecia moralnego wychowania i wyższego kulturalnego kształtowania natury ludzkiej.

Tragizm Erazma z Rotterdamu polega na tem, że on, wyznawca nauki Chrystusa i chrześcijańskiego pokoju świata, przeciwnik przemocy, a zwolennik syntezy i harmonijnego rozwiązywania potrzeb społecznych i religijnych („Święty Sokratesie — woła w zapale) doczekał się wojen religijnych, burzących porządek świata i rozpętujących instynkta ludzkie.

Idea „erazmiczna" doznała klęski. Giną na wolnym ogniu lub pod mieczem katów Erazma przyjaciele: Berguin, John Fischer, Tomasz Morus, Zwingli, Kappel, Tomasz Münzer. Rozpoczęła się

obława na inaczej myślących, dyktatura jednostronności. Równocześnie Niccolo Machiavelli wydaje „Principe“. Kiedy Erazm żąda od władców i narodów braterskiej wspólnoty całej ludzkości (Paneuropa), Machiavelli sławia władcy jako najwyższy cel: poświęcenie wspólnoty ludowej idei narodowej. Etyka? Polityka jest amoralną, tak jak astronomja i geometrja. Władca nie może marzyć o ludzkości, jako pojęciu mglistem, ale wykorzystać dla siebie i narodu siły i słabości podwładnych.

Erazm umiera. Pozostały jego pisma. Po nim głoszą ideę zhumanizowania ludzkości: Montaigne, Diderot, Spinoza, Wolter, Lessing, Kant, Tołstoj, Gandhi, Rolland. Należy bowiem do rzędu tych pisarzy, którzy zawsze są potrzebni ludzkości. Znękana wojnami i utarczkami ludzkość nie może żyć bez marzenia o wspólnocie ogólnoludzkiej. Chociażby też mądrzy i zimni rachmistrze — kończy St. Zweig swą książkę — ustawicznie dowodzili bezpodstawności i zawodności erazmowego ideału, chociażby rzeczywistość nieskończone razy zdawała się potwierdzać słuszność ich dowodzeń, potrzebni będą zawsze światu ci, co podnoszą czynniki zespalające ponad czynniki, które ją dzielą. Potrzebni będą ci, którzy nie przestają wskrzeszać w sercach ludzkich wiary w nadejście wieku wyższego humanitaryzmu. Jedynie ponadosobiste, niemożliwe zdałoby się do osiągnięcia, zamierzenia pozwalają ludziom i narodom wyczuć prawdziwą i świętą ich miarę.

Książka napisana lekko, w dobrem tłumaczeniu R. Centnerszowej, pozwala nam wczuć się w duchową spuściznę Erazma na tle przeobrażeń społecznych i ideowych epoki. Przeniesieni o kilka wieków wstecz, po przeczytaniu książki, odkładamy ją i widzimy przed sobą teraźniejszość, dziedzicznie obciążoną roznamiętnieniem grup społecznych, dowodzącą słuszności swych idej, a równocześnie marzącą o Erazma wiecznym ideale: wieku wyższego humanitaryzmu. K. E.

O „Straży Przedniej“ słów kilka.

Nie wydaje mi się, aby mówiąc lub pisząc o Straży Przedniej, można było nie wspomnieć o inicjatorze, twórcy i pierwszym kierowniku tej organizacji — Adamie Skwarczyńskim.

2. kwietnia wypada druga rocznica jego śmierci. Niech mi więc wolno będzie w kilku nieudolnych słowach nakreślić kontury działalności człowieka, który stał się jednym z pionierów nowych dróg na polu myśli społeczno-państwowej Polski.

Urodzony w r. 1886 w Małopolsce Wschodniej, Adam Skwarczyński spędził swe młodzieńcze lata we Lwowie. Po ukończeniu gimnazjum „bernardyńskiego“ wstępuje na Wydział filozoficzny Uniwersytetu Lwowskiego, gdzie obok gorliwych studjów polonistycznych działa na całym odcinku młodzieżowym przez Związek Walki Czynnej i Związek Strzelecki, sekcję lwowską P. P. S. oraz

pracę w organizacji młodzieży postępowej „Życie“ i działalność publicystyczną.

Ukończywszy studja uniwersyteckie, obejmuje Adam Skwarczyński stanowisko nauczyciela gimnazjum w Rohatynie, a potem we Lwowie, gdzie obok intensywnej pracy instruktorskiej w Związku Strzeleckim jest gorliwym współpracownikiem czasopism politycznych i niepodległościowych: „Promień“, „Przedświt“ i „Życie“, reprezentując w swych licznych artykułach wysoki ton ideowy i patrjotyzm czynu.

W dniu 7 sierpnia 1914 r. wyrusza z Komendantem J. Piłsudskim z Krakowa jako oficer sztabu I. Brygady. W czasie swej służby legjonowej spełnia Adam Skwarczyński szereg odpowiedzialnych funkcyj i zleceń, poczem zostaje odkomenderowany do pracy w Gł. Komendzie P. O. W., gdzie przy boku Walerego Sławka jest czynny w referacie politycznym i równocześnie zakłada tajne pismo „Rząd i Wojsko“, odzwierciadlające potrzeby rodzącej się Niepodległości.

Aresztowanie Komendanta Piłsudskiego zadaje P. O. W. groźny cios. Dotkliwy brak autorytetu Wodza zastąpić ma zbiorowy autorytet konwentu, organizującego się w Krakowie. W ramach konwentu powstaje najwyższa komórka w ruchu niepodległościowym — ściśle tajny ośrodek dyspozycyjny, t. zw. „Organizacja A“, do której wchodzi Adam Skwarczyński. Niebawem zostaje on jednak aresztowany i osadzony w kazamatach Modlina, gdzie zapada ciężko na zdrowiu, co staje się powodem późniejszej amputacji obu nóg, dokonanej w roku 1929.

12 listopada 1918 r. staje Adam Skwarczyński na ziemi niepodległego Państwa. Rozległa wiedza społeczna, jego entuzjazm i siła charakteru sprawia, że wkrótce staje się autorytetem ideowym wielu organizacyj i instytucyj społecznych. Są to — spośród starszych — P. O. W., Związek b. Więźniów Ideowych, zespoły ideowe „Zrębu“ i „Drogi“, Instytut Oświaty i Kultury, „Wiedza i Życie“, Unja Związków Pracowników Umysłowych i inne.

Daleki od jakiejkolwiek karjery politycznej pełni jedynie skromny urząd kierownika referatu społecznego w Kancelarji Prezydenta Rzplitej. Przywiązany do fotelu przy biurku, w małym pokoiku jednego ze skrzydeł Zamku królewskiego w Warszawie, nie ustaje w pracy ideowej, organizacyjnej, publicystycznej i wychowawczej. Sam staje się ośrodkiem i centrum wychowawczem dla pracowników społecznych wielu dziedzin.

W latach 1930—33 powstają z inicjatywy A. Skwarczyńskiego Kuźnia Młodych — Centralny Organ Międzyszkolnej Prasy Młodzieżowej, Główny Komitet dla Spraw Młodzieży Wiejskiej, z jego rad i wskazówek korzysta Organizacja Młodzieży Pracującej i szereg innych stowarzyszeń.

W roku 1932 powołana zostaje do życia „Straż Przednia“ — Organizacja Pracy Obywatelskiej Młodzieży. Pierwszym Prezesem

Rady Naczelnej Organizacji zostaje Adam Skwarczyński, sprawując przewodnictwo ideowe i wychowawcze młodzieży aż do 2 kwietnia 1934 r., kiedy nieubłagana śmierć, zabierając tę szlachetną postać, uczyniła dotkliwą lukę w szeregach najwierniejszych żołnierzy Marszałka Piłsudskiego.

Po śmierci Adama Skwarczyńskiego stanął na czele Straży Przedniej b. Premjer Janusz Jędrzejewicz, kierując pracą Młodzieży strażowej z właściwą sobie energją, inicjatywą i świadomością celów.

Naczelną zasadą wychowawczą Straży Przedniej jest umiejętne połączenie pracy ideowo-samokształceniowej z równocześnie dokonywaną praktyką i realizacją, których przedmiotem mogą być zarówno sprawy wzięte z życia szkolnego jak i zainteresowania pozaszkolne w rodzaju pomocy szkole wiejskiej, współpracy z młodzieżą polską zagranicą, współpracy świetlicowej w bratnich organizacjach młodzieżowych i t. p. Do tego dostosowana została struktura organizacyjna. Podstawową komórką pracy jest zespół. Działa on na terenie własnej szkoły średniej, a jego uczestnicy (członkowie) rekrutują się spośród młodzieży klas wyższych. Dobór polega na wzajemnem zaufaniu młodzieży, przyczem dopuszczalne są również wypadki samorzutnego zgłoszenia się do pracy w organizacji. Definitywnie przyjęty do zespołu uczestnik, musi zadośćczynić wymaganym kryterjom moralnym, intelektualnym oraz ideowym. Samodzielnie dokonana praca w jakiejkolwiek dowolnie obranej dziedzinie decyduje ostatecznie o ukończeniu okresu kandydackiego, który może trwać nie dłużej, jak 6 miesięcy.

Ideologja organizacji sprecyzowana jest w sposób zupełnie wyraźny w t. zw. Dekalogu Strażowym. W dziesięciu punktach są w nim zawarte cele organizacji oraz środki i metody, zmierzające do ich realizacji. Tak więc, na początku Dekalogu czytamy, że „Straż Przednia jest szkołą służby obywatelskiej młodego pokolenia i wychowuje młodzież — przez bezpośrednią służbę Narodowi i Państwu". Albowiem, jak pisze Adam Skwarczyński w jednym ze swych artykułów, „Straż Przednia uważa za swe naczelne wskazanie, że uznawać jakąś zasadę, nawet najszczytniejszą, jest jeszcze niczem — należy ją praktykować i realizować". I stąd też praca wewnętrzno-ideowa w zespołach posiada swe konkretne oblicze i jest pogłębieniem zagadnień, z któremi strażowiec zetknął się w praktyce. Jest to system wychowawczy swoiście oryginalny i całkowicie odrębny od tych, które stosują państwa totalne w stosunku do Hitlerjugend, Komsomołu czy Opera Nationale Balilla. Niema tutaj żadnego przymusu ani jakiegokolwiek terroru ideowego. Straż Przednia opiera swe założenia ideologiczne na trzech podstawowych elementach: 1. psychicznym, uwzględniającym rozwój charakteru i umysłu uczącej się młodzieży w okresie od 16—20 roku życia; 2. tradycyjnym, jako spadkobierczyni

dawnych tajnych organizacyj ideowych młodzieży; 3. n a c j o n a l n y m, rozumianym jako głębokie wyczucie potrzeb Narodu i Państwa, realizowanych w skromnym zakresie możliwości, myślą i czynem. Straż Przednia nie jest organizacją masową. Nawskróś demokratyczna — wartość swej pracy opiera jednak na ograniczonej liczbie wartościowych jednostek.

Stosunek Straży Przedniej do władz szkolnych, unormowany statutem organizacji i zarządzeniami Ministerstwa W. R. i O. P., ułożon jest na zasadzie pełnej jawności i nadzoru władz szkolnych nad organizacją, przy zachowaniu nieskrępowanej inicjatywy zrzeszonej młodzieży. Kierownikami zespołów są w zasadzie uczniowie. Instruktorami, odwiedzającymi zespoły, są młodzi pedagogowie względnie strażowcy — studenci szkół wyższych. Władze okręgowe i naczelne organizacji złożone są z działaczy społecznych z dużem uwzględnieniem świata pedagogicznego. Tyle o ideologji i strukturze organizacji w najogólniejszym skrócie. Dla bliżej interesujących się sprawą są w każdej chwili dostępne: statut, regulaminy oraz biuletyny organizacyjne.

Jeśli chodzi o dotychczasowy, czteroletni dorobek organizacji, to jest on według objektywnej oceny niewątpliwie znaczny. Bez megalomanji i przesady stwierdzić można, że tam, gdzie praca zespołu stanęła na należytym poziomie — nastąpiło przeoranie psychiki społeczności uczniowskiej. Znikają w szkołach średnich odśrodkowe, zakonspirowane poczynania różnych jaczejek partyjnych. Powoli dojrzewa i krystalizuje się zdrowy pęd młodzieży do pracy twórczej nad kształtowaniem treści duchowej, kulturalnej i społecznej Narodu i Państwa. A to jest niewątpliwie ideologja oparta na polskiej racji stanu. Ten właśnie kierunek reprezentuje w życiu społecznem szkoły Straż Przednia. Co więcej, młodzież strażowa prowadzi akcję kulturalno-oświatową podczas corocznych obozów letnich, rozmieszczonych w ośrodkach pogranicznych całej Rzeczypospolitej. Jedenaście okręgów strażowych organizuje obozy pracy w okresie feryj letnich. Treść pracy obozowej jest dla młodzieży niezwykle atrakcyjna. Pomoc fizyczna i oświatowa wsi polskiej na rozległem pograniczu łączy się z elementem społeczno-poznawczym i krajoznawczym, umiejętnie przegrodzonemi wypoczynkiem i rozrywką. Tu szkoli się praktycznie przyszłych przodowników w pracy społecznej.

W województwie śląskiem Straż Przednia istnieje od roku 1932. W obecnej chwili pracują w okręgu 23 zespoły męskie oraz 13 zespół żeńskich. W ten sposób objęte zostały zasięgiem organizacyjnym wszystkie polskie szkoły średnie ogólnokształcące i zawodowe. W bieżącym roku uległy likwidacji zespoły w seminarjach nauczycielskich. Praca zespołów koncentruje się na terenie szkoły około czterech ośrodków zainteresowań: 1. obrony państwa i sportu, 2. spółdzielczego, 3. artystycznego i 4. technicznego. Praca ta ma charakter pionierski i konkretne, ściśle określone zadania.

W dziedzinie pozaszkolnej pracują zespoły śląskie w świetlicach dziecięcych, Związku Strzeleckiego i O. M. P-u w charakterze przodowników oświatowych. Opiekują się i niosą wydatną pomoc materjalną najuboższej dziatwie szkół powszechnych. Wystarczy nadmienić, że w ubiegłym roku szkolnym okręg śląski S. P. przekazał Związkowi Strzeleckiemu na Śląsku kilkadziesiąt zestawów bibljotecznych a najuboższe rejony szkolne Polesia: w Kobryniu, Łunińcu i Stolinie zaopatrzył w 5.000 książek beletrystycznych dla tamtejszej dziatwy oraz obfite pomoce naukowe.

W bieżącym roku szkolnym uznano jako czołowy odcinek pracy pomoc materjalną i kulturalną szkole polskiej z tej i tamtej strony granicznej Odry i Olzy. Zespoły przeprowadzają intensywną propagandę tego zagadnienia na terenie wszystkich szkół średnich, prowadząc równocześnie zbiórkę kompletów bibljotecznych — pomocy szkolnych i środków finansowych.

Praca ideowo-samokształceniowa młodzieży strażowej na Śląsku obejmuje obok zagadnień ideowych i przejawów z życia Polski współczesnej, kompleks spraw narodowościowych. Pomocą przy analitycznem rozważaniu tych kwestyj w zespołach jest obok lektury źródłowej i aktywnej współpracy instruktora, doświadczenie — praktyka i obserwacja młodzieży — wyniesione z codziennego działania i bezpośredniego kontaktu obozowego z młodzieżą polską z zagranicy. Ślązacy-strażowcy wspólnie z kolegami swymi z Polesia, Wołynia i Lwowa oraz braćmi z za kordonu — uczniami polskiego gimnazjum w Bytomiu obozowali dotychczas w okresie letnim w Gdyni (1933), Chmielnie (Szwajcarja Kaszubska 1934) oraz na wybrzeżu polskiem pod Karwią w roku 1935. Obozy żeńskie rozbiły swe namioty w uroczo położonych Kartuzach, gdzie pracą charytatywną i oświatową w terenie zjednały sobie okoliczną ludność kaszubską.

Specjalne kursy dla instruktorów(ek) odbyły się w Wiśle w latach 1934 i 1935 oraz kursy ogólno polskie w Kartuzach, Chmielnie i Hołówkowie (Województwo Nowogródzkie), gdzie mieści się Stanica Straży Przedniej. Program tych kursów zawierał zagadnienia z psychologji i socjologji (Prof. Dr. Mysłakowski, doc. dr. Heitzman) oraz omówienie problemów kulturalnych, politycznych, gospodarczych i społeczno-obywatelskich. Dotychczasową akcję wyszkoleniową zamykają dwa specjalne kursy: świetlicowy w Starej Wsi kolo Pszczyny, oraz dla abiturjentów-strażowców w Czatkowicach (koło Krzeszowic). Na zakończenie bieżącego roku pracy organizacyjnej przewidziane są w okręgu śląskim cztery obozy letnie oraz udział młodzieży strażowej w centralnych kursach: żeglarskim i szybowcowym.

Tak wygląda, ujęty w najogólniejszym skrócie, stan rzeczywisty Straży Przedniej. Na tem tle nietrudno będzie objektywnemu czytelnikowi wyrobić sobie właściwy sąd o istotnych tendencjach reprezentowanych przez niektóre dzienniki (Czas, I. K. C., Polonja)

w stosunku do Straży Przedniej. Podawane tam wiadomości są od a do z — nieprawdziwe i zełgane. Autorzy ich czynią ciężką krzywdę młodzieży, której za solidną, bezinteresowną i ideową pracę insynuują własne przywary i wady.

Luźne uwagi moje kończę słowami Adama Skwarczyńskiego: „W tych warunkach Straż Przednia okaże się godną spadkobierczynią dawnych tajnych organizacyj ideowych niepodległości — tak ona jawnie wobec szkoły i społeczeństwa ćwiczyć będzie samodzielność i odpowiedzialność młodego pokolenia — przyszłych twórczych obywateli państwa.“ Feliks J. Gucwa.

„Wielka literatura dla małych“.

Pod tym tytułem umieszcza Fr. R. Siedlecki w ostatnim numerze „Skamandra“ swój artykuł o książkach dla dzieci w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich.

Najpierw cyfry: dziesiąte, dwudzieste, trzydzieste wydanie książki w przeciągu trzech, czterech lat. A to dwudzieste wydanie biją w kilkunastu językach, w sto tysiącach egzemplarzy, jak Bajki Czukowskiego, w 500.000.

Napisanie książki dla dzieci, to dla pisarzy sowieckich nie odpoczynek, żart lub sposób łatwego zarobku, jak to się jeszcze niedawno wszędzie praktykowało — pisze Siedlecki — to owoc długotrwałej, trudnej kolektywnej pracy.

Państwowe Wydawnictwo Literatury Dziecięcej „Dietgiz“ wysuwa dla pisarzy zagadnienie, sugestje tematyczne i ideologiczne. Czerpie je ze wskazań organizacyj młodzieżowych, z wydziału literatury dziecięcej komisarjatu oświaty. Książki, dotyczące techniki przechodzą przez kontrolę fachowców.

Najważniejszym i najbardziej cenionym krytykiem jest samo dziecko. Każdy wypożyczający książkę z bibljoteki publicznej powinien wypełnić kwestjonarjusz. Prawie każda książka wzywa czytelnika do podania swej opinji o niej, podaje adres wydawnictwa i autora.

„Maksimie Gorkij! Strasznie chcę przeczytać bajkę o byczku. Opowiadanie o miejskiem życiu. Wierszyk o jeleniu. Bajkę o wilku“ — oto zwięzły dezyderat czytelniczy, wystosowany do Gorkiego przez małą Olgę Pietrownę ze wsi Lipniaka spod Rybinska.

„Proszę wydawać więcej humorystycznych i śmiesznych opowiadań, bo w dzieciństwie, a nawet w młodości doznaje się wielu przykrości.“

„Aleksieju Maksimowiczu! Przeczytałem wezwanie i rozmyślam, jakie książki są ciekawe. Przemyślałem: 1. o dzikich zwierzętach, 2. o rozmaitych dzikich ptakach, 3. i o wszelkich drzewach. Po jednej książce.“

Wszystkie istotne, aktualne zagadnienie polityki gospodarczej, narodowościowej, kulturalnej Z. S. R. R. znajdują oddźwięk w lite-

raturze dziecięcej. Niema dwóch światów ludzi dorosłych i małych, niema niezrozumienia przez dzieci świata pracy.

Przebudowa społeczna, walka z przyrodą, budowa kanałów, odwracanie biegu rzek, nawadnianie pustyń, życie ludów egzotycznych i praca, przedewszystkiem praca, w kopalniach, w powietrzu, na lądzie, na morzu, praca bohaterska i praca codzienna znajduje w książkach dla dzieci swoje miejsce. Astronomja, fizyka, komunikacja międzyplanetarna, podróże i technika — wszystko znajduje oddźwięk i zrozumienie u dzieci.

Trudno streścić długi a piękny artykuł Siedleckiego.

Mimowoli nasuwają się refleksje. Przeglądając naszą bibljografję dziecięcą czytamy częstokroć: „dla grzecznych dzieci" lub „dla naszych milusińskich". Tymczasem dziecko chce być traktowane na serjo, tylko wtedy „wraz z dorosłym przemienia siebie i świat otaczający". G. Z.

Kronika organizacyjna

Spółdzielnia.

Zarząd Spółdzielni urzęduje w następujące dnie:
Przewodniczący i jego zastępca — wtorki i piątki od godz. 16—18-tej.
Skarbnik — środy od 16 do 18-tej.
W tych dniach udziela się wszelkich wyjaśnień dotyczących Spółdzielni.

Zebranie Prezydjum Zarządu Okręgu.

Dnia 30 marca b. r. odbyło się posiedzenie Prezydjum Zarządu Okręgu w obecności delegata Zarządu Głównego — Przew. Wydz. Finansowego kol. Podurgiela, na którem załatwiono szereg spraw organizacyjnych.

Wpłacanie składek na rzecz Zarządu Głównego.

Ponieważ niektóre Ogniska z naszego terenu podjęte od członków składki przetrzymują a często zużytkowują na własne potrzeby, Zarząd Okręgowy wzywa Ogniska do natychmiastowego wpłacania pobranych składek Zarządowi Głównemu i nieprzetrzymywania sum tych w kasach Ognisk.

Równocześnie należy wysyłać listy członków zaznaczając, kto, ile i za co wpłacił.

Zatwierdzanie członków.

Zarząd Okręgowy jeszcze raz wyjaśnia, że przyjęcie nowych członków reguluje dostatecznie Statut Z. N. P. Deklaracyj do potwierdzania nie należy przysyłać do Okręgu.

Ś. p. Alojzy Milata,

profesor Seminarjum nauczycielskiego w Cieszynie, zasnął w Panu po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach w dniu 18 marca 1936, przeżywszy lat 50.

Wyprowadzenie zwłok z kostnicy Szpitala Śląskiego do kościoła na Bobrek odbyło się w sobotę, 21 marca b. r. o godz. 10 przed południem, poczem nastąpił pogrzeb na cmentarzu w Cieszynie-Bobrku.

Komunikaty i Sprawozdania

Do Przewodniczących Wydziałów Pracy Społecznej Oddziałów Powiatowych i Grodzkich Z. N. P.

Wydział Pracy Społecznej Zarządu Głównego Z. N. P. zamierza w okresie wakacyjnym urządzić w jednej z miejscowości klimatycznych 10-dniową konferencję dla Przewodniczących Wydziałów Pracy Społecznej Oddz. Powiatowych i Grodzkich. Wydział Pracy Społecznej Zarządu Okręgu, prosi wszystkich Przewodniczących, aby już przystąpili do przygotowywania i zebrania materjału, który mógłby być materjałem dyskusyjnym na wymienionej konferencji. O terminie konferencji powiadomimy później.

Równocześnie Wydział Precy Społecznej Okręgu przypomina wszystkim Kol. Kol. Przewodniczącym, aby w myśl uchwały postarali się o zebranie i przesłanie do Zarządu Okręgu materjały dotyczące pracy naszych członków w organizacjach społecznych. Te Powiaty, które nie odbyły jeszcze zebrań z Przewodniczącymi Wydziałów Pracy Społecznej Ognisk, zwołają je w najbliższym czasie, powiadamiając o terminie Wydz. Pracy Społecznej Zarz. Okręgu.

Prelekcje dla Wychowawców przedszkoli.

Staraniem Sekcji Wychowania Przedszkolnego Zarządu Okręgu Z. N. P. w Katowicach, odbyły się wykłady dla wychowawczyń przedszkoli na następujące tematy:

1. Psychologja dziecka w wieku przedszkolnym.
2. Ilustracja i rysunek dziecka.
3. Wychowanie fizyczne w wieku przedszkolnym.
4. O dzieciach upośledzonych (w szkole specjalnej w Katowicach).
5. Rady Rodzicielskie i ich znaczenie.
6. Prawa i obowiązki wychowawczyń przedszkoli (z pragmatyki).

Prelegentami byli: kier. szkoły p. Wałkówna, Dr. Schmidt Antoni, prof. Lesiak Tadeusz, prof. Skrocki Zbigniew, kier. szkoły Bulicz Marjan, p. Gierat i p. Kiernas.

Wykłady odbywały się raz w tygodniu w godzinach popołudniowych — dla obwodu katowickiego w Katowicach (uczestniczek 55), dla obwodu chorzowskiego w Chorzowie IV (uczestniczek 33).

Prelegenci wykładali bezinteresownie, za co składamy Im serdeczne podziękowanie.

Kolonja wypoczynkowo-sportowa.

Zarząd Okręgu Śląskiego Z. N. P. w Katowicach, urządza w czasie feryj letnich kolonję wypoczynkowo-sportową (sport nie obowiązuje) w czasie od 1 lipca do 31 lipca b. r. włącznie w Zakopanem (Jaszczurówka). Piękno natury znane. Pełne utrzymanie z mieszkaniem i pościelą w pensjonacie, położonym w lesie koło kąpieliska cieplicowego — 3.80 zł dziennie.

Zgłoszenia wraz z zadatkiem 20 zł prosimy kierować do Zarządu Okręgu Z. N. P. w Katowicach (Sekcja Wczasów) na konto P. K. O. Nr. 304.752 z zaznaczeniem na blankiecie „kolonja w Rytrze“ do dnia 15 maja br.

Zgłaszającym się zostanie przesłany szczegółowy prospekt.

Posiedzenie Wydziału Pedagogicznego.

W dniu 21 kwietnia br. odbyło się zebranie Wydziału Pedagogicznego, na którem rozważano sprawę zorganizowania przy Zarządzie Okręgowym „poradni pedagogicznej“, której celem byłoby prowadzenie porad w zakresie samokształcenia nauczycieli. Sprawę poradni Wydział Ped. podda jeszcze dokładniejszej rozwadze po zwiedzeniu przez delegata Wydziału Ped. pracowni pedagogicznej Wydziału Pedag. w Lublinie.

Postanowiono w okresie wakacyjnym urządzić kurs dla nauczycieli zdających egzamin praktyczny w miejscowości letniskowej. Wydziały Pedag. Powiatowe winny w najbliższym czasie przeprowadzić rejestrację tych nauczycieli, którzy chcieliby wziąć udział w kursie.

Następnie zaaprobowano akcję rozpoczętą w zakresie samokształcenia koleżeństwa pod względem kulturalno-oświatowym.

Omawiano również ankietę Wydziału Pedag. Zarządu Gł., dotyczącą oceny pism wydawanych przez Związek. Postanowiono zwrócić się do Wydziałów Ped. Powiatowych z prośbą o wypowiedzenie się w tej sprawie. Wkońcu zastanawiano się nad formą egzaminów wstępnych do gimnazjum.

Kurs Pedagogiki Praktycznej i Wczasów w Zakopanem.

Wydział Pedagogiczny Zarządu Okręgowego Z. N. P. w Poznaniu, zwyczajem lat ubiegłych, organizuje w czasie od 15 lipca do 15 sierpnia r. b. w Zakopanem Kurs Pedagogiki Praktycznej, połączony z Wczasami. Zajęcia na kursie tym prowadzone będą w ten sposób, ażeby dać możność słuchaczom nietylko zdobyć pewien zasób wiadomości, mającym przedewszystkiem praktyczne znaczenie w pracy szkolnej, szczególnie przy realizowaniu nowych programów, ale i poznać ten przepiękny zakątek Polski.

Program kursu obejmuje następujące zagadnienia:

1. Statut i program szkoły powszechnej w świetle teorji kultury i nowych prądów pedagogicznych i społecznych.

2. Rozwój indywidualności na tle środowiska z uwzględnieniem metod badania.

3. Zagadnienie nauczania rachunków w szkole powszechnej na tle realizacji nowych programów.

4. Organizacja nauczania i wychowania w szkole powszechnej.

5. Rola nauczyciela i Związku Nauczycielstwa Polskiego w Polsce w świetle współczesnych prądów kulturalnych, społecznych i gospodarczych.

Wykładów codziennie będzie po 3 godz., a resztę czasu poświęca się na wycieczki i różne rozrywki. W programie przewiduje się wycieczkę naokoło Tatr, w Pieniny, do Morskiego Oka, do Doliny Kościeliskiej, oraz jazdę kolejką linową na Kasprowy Wierch i t. p. Niezależnie od tego słuchacze będą mieli możność wzięcia udziału w Święcie Gór. Duży nacisk położony będzie na zorganizowanie życia towarzyskiego na kursie w formie zabaw, wieczornic, chóru, gier świetlicowych i t. p.

Opłata za cały kurs dla członków Związku wynosi 35 zł. W kwocie tej mieszczą się wydatki następujące: opłata za naukę, mieszkanie, taksa klimatyczna, opłata przewodników wycieczek górskich i korzystanie ze świetlicy. Co do utrzymania to koszta takowego w Zakopanem wynosić będą przeciętnie od 2 do 2.50 zł dziennie. Kierownictwo kursu poczyni w tym kierunku odpowiednie starania, aby zapewnić wszystkim możliwie dogodne warunki.

Zgłoszenia nadsyłać należy jak najwcześniej pod adresem Zarządu Okręgowego Z. N. P. w Poznaniu, ul. Jasna 11 m. 7, wraz z zadatkiem w wysokości 15 zł, gdyż tylko takie będą kolejno brane w rachubę. Zadatek wpłaca się czekiem P. K. O. Nr. 208.262, zaznaczając na odwrocie „Kurs Pedagogji Praktycznej w Zakopanem".

Wobec konieczności poczynienia pewnych przygotowań, związanych z wydatkami, zaznaczamy, iż zadatku zasadniczo nie zwraca się. Ostateczny i nieodwołalny termin zgłoszeń na kurs upływa **z dniem 5 czerwca 1936 r.**

Ponieważ przewidujemy bardzo liczną frekwencję, radzimy przeto nie zwlekać z zapisywaniem się, gdyż w roku ubiegłym z przykrością zmuszeni byliśmy wiele zgłoszeń, które wpłynęły późno, załatwić odmownie, wskutek braku miejsc. Niech więc każdy, kto chce mile i pożytecznie spędzić wakacje, czemprędzej zapisze się na Kurs Pedagogiki Praktycznej w Zakopanem. Opłata za niecziłonków wynosi 40 zł. Pierwszeństwo co do kolejności mają związkowcy. Dalsze informacje podawać będziemy stale w specjalnych komunikatach organizacyjnych.

Dr. J. Schwarz,
Przew. Wydz. Pedagog.

M. Kopeć,
Prezes Okręgu.

„Ogniskowiec" — Organ Z. N. P., Okręg Śląski.

Przewodniczący Komitetu Redakcyjnego: Bulicz Marjan.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Redaktor odpowiedzialny: Gierat Karol — Katowice, ul. Kamienna 7, parter.

Drukarnia P. Mitręgi w Cieszynie.

Recenzje

„Młody Spółdzielca".

Wyszedł z druku pierwszy numer miesięcznika „Młody Spółdzielca" — przewodnika instrukcyjnego dla spółdzielni uczniowskich. Czasopismo to ma na celu podniesienie wyników wychowawczych, związanych z istnieniem tych spółdzielni, przekształcenie t. zw. „sklepików szkolnych" na wzorowe spółdzielnie uczniowskie i prowadzenie ich zgodnie z wymaganiami władz szkolnych i zasadami spółdzielczości.

Pierwszy numer „Młodego Spółdzielcy" zawiera: artykuł wstępny od redakcji, wiersz Edwarda Szymańskiego p. t. „Pobudka", wezwanie „Do Młodzieży", nowelkę W. Kiślańskiej p. t. „Kłopoty Franka", opowiadającą o troskach rachmistrza i kasjera spółdzielni uczniowskiej. W następnej części zamieszczone są stałe działy: doświadczenia i korespondencje ze spółdzielni uczniowskich, instrukcje praktyczne, młodzi spółdzielcy zagranicą, co słychać w spółdzielczej Polsce, poradnik co czytać i kronikę z życia spółdzielczego.

Numer zdobią ilustracje z działalności spółdzielni w szkole i rysunki z życia spółdzielczego dorosłego pokolenia. Młody Spółdzielca" jest redagowany na poziomie szkół powszechnych, dla zarządów spółdzielni uczniowskich i powinien być czytany przez nich, jako też przez nauczycieli-opiekunów tych spółdzielni.

Prenumerata roczna wynosi zł 2.—, konto P. K. O. 8760, redakcja i administracja mieści się w Warszawie, przy ul. Grażyny 13.

Ewa Szelburg-Zarembina. **Ogród króla Marcina.** Wyd. II. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Warszawa-Lwów 1935. Str. 140. Cena zł 2.20.

Z radością należy przywitać nowe wydanie pięknej książki Ewy Szelburg-Zarembiny, pełnej głębokiej i szczerej poezji. Ogród Króla Marcina swą pełną prostoty treścią zainteresuje niewątpliwie młodych czytelników. W baśni tej dowiadujemy się, jak po wyjeździe ludzi, ogrodem zawładnęły chwasty i szkodniki. Pełne niespodziewanych wypadków i zdarzeń bezkrólewie, przerwane zostało jednak przybyciem prawego króla Ogrodu, ogrodnika Marcina. Ten, po wielu przygodach, wspomagany dzielnie przez dziewczynkę Irusię, a przedewszystkiem przez armję sprzymierzonych z ludźmi zwierząt, roślin, owadów i ptaków — zwycięża napastników. I już odtąd w Królestwie Ogrodu, któremu błogosławi sama Matka Boska Zielna, zapanowuje wesołość, ład i wspólna owocna praca.

Cechą charakterystyczną baśni Ewy Szelburg-Zarembiny jest niezwykła umiejętność łączenia motywów realistycznych z fantazją. A że dzisiaj jesteśmy świadkami pełnej rehabilitacji „baśniowości", należy spodziewać się, że nowe wydanie „Ogrodu" spotka się z tem samem powodzeniem, jak poprzednie, tem bardziej, że dziś już wszystkim znane jest nazwisko świetnej pisarki, która wniosła do naszej literatury dziecinnej ton nowy, pełen wdzięku i poezji.

Wiktor Ostrowski. **Na szczytach Kordyljerów.** Wspomnienia z polskiej wyprawy naukowo-alpinistycznej w Kordyllera de Los Andes. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Warszawa-Lwów 1936. Str. 160. Cena zł 1.60.

Stanisław Siedlecki. **Wśród polarnych pustyń Svalbardu.** Wspomnienia z polskich wypraw polarnych na Wyspę Niedźwiedzią i Spitsbergen. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Warszawa-Lwów 1936. St. 191. Cena zł 2.90.

Bolesław Chwaściński i Justyn Wojsznis. **Wśród gór Marokka.** Wspomnienia z wyprawy wysokogórskiej. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Warszawa-Lwów 1936. Str. 160. Cena zł 1.90.

Ostatnie lata przyniosły szereg pięknych triumfów w dziedzinie polskich ekspedycyj odkrywczych. Zapełnienie białych plam na mapach francuskiego Marokka — przez zdobycie dziewiczych szczytów Atlasu, podniesienie polskiego rekordu alpinistycznego ponad 7000 m przez wejście nową drogą na szczyt Aconcagua i zdobycie po raz pierwszy w dziejach alpinizmu Mercedario, wreszcie dwie naukowe wyprawy polarne na Wyspę Niedźwiedzią oraz na niezbadaną dotąd Ziemię Torella na Spitsbergenie — oto bogaty plon, zebrany przez członków polarnych ekspedycyj. Jeżeli uprzytomnimy sobie ponadto, że każda z wypraw obok triumfów sportowych przyniosła ze sobą bardzo poważny dorobek naukowy — to stwierdzić należy — że wyprawy te dobrze się zasłużyły propagandzie Państwa Polskiego.

Na temat wyżej wymienionych ekspedycyj znajduje się na rynku księgarskim już szereg książek. Książki te niestety ze względu na wysoką nieraz cenę nie dla wszystkich były dostępne. Dlatego też należy podkreślić niską cenę książek Państwowego Wydawnictwa, która pozwala na rozprzestrzenienie ich wśród najszerszych kół czytelników, zwłaszcza młodzieży szkolnej.

Książki pisane przez wybitnych współuczestników ekspedycyj dają całkowity obraz wysiłków oraz osiągniętych zwycięstw. Żywość narracji, umiejętność obserwacyj — sprawiają, że książki te czyta się z niesłabnącem zaciekawieniem. Z uznaniem należy podkreślić bogaty materjał ilustracyjny i szatę zewnętrzną książki. Okazuje się, że jednak można pogodzić taniość wydawnictwa — z estetycznym wyglądem.

Nauczycieli kwalifikowanych

poleca:

BIURO POŚREDNICTWA PRACY ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO, KATOWICE, UL. POCZTOWA 11.